Nr. 232.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XXI

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. a. Nr 47.) w innych krajach: cena poznańska i dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek, 9 października 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu, — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 *października*.

Austryacko-niemiecka liga celna?

Niezwykle serdeczne przyjęcie, jakiego cesarz Wilhelm doznał w Wiedniu, uważaném bywa przez znaczną część prasy niemiecko-austryackiéj za nowy dowód szczerości, trwałości, ba, nawet nierozerwalności austryacko-niemieckiego przymierza. Niektóre organa po téj i tamtéj stronie wnioskują ztąd nawet, że dziś już wszystkie narody i warstwy społeczne monarchii austryacko-węgierskiéj uznają bezwględnie konieczność ścisłéj łączności obu sprzymierzonych mocarstw, i że należałoby z tego skorzystać i utworzyć austryacko-niemiecką ligę celną, która zdaniem organów tych, dziś zwłaszcza, wobec bilu Mac Kinleya i trudności, na jakie napotyka utworzenie *europejskiéj* ligi celnéj, tak samo jest konieczną, jak przymierze polityczne. Przyznać trzeba, że obecna *polityczna* sytuacya sprzyja bardzo urzeczywistnieniu tego rodzaju projektów i dla tego téż propozycye odnośne zwróciły na siebie uwagę całéj prasy a zwłaszcza kół w sprawie téj najwięcéj zainteresowanych.

Nowa amerykańska taryfa celna zagraża dzisiaj zarówno przemysłowi niemieckiemu jak austryackiemu. Przemysł austryacki o tyle w trudniejszém jeszcze znajduje się położeniu, ponieważ Austrya jest wobec bilu Mac Kinleya zupełnie niemal bezbronną. Dowóz płodów amerykańskich do Austryi, jest bowiem w stósunku do wywozu wyrobów przemysłu austryackiego do Ameryki tak ograniczonym i szczupłym, że zamknięcie granic monarchii austro-węgierski dla importu amerykańskiego w zamian za bil Mac Kinleya wywołałoby chyba tylko uśmiech politowania na twarzach ameryk. milionerów. Austrya jest więc po prostu zmuszoną oprzeć się o jakie inne mocarstwo, jeżeli pragnie na nową taryfę amerykańską odpowiedzieć ciosem niemniéj dotkliwym, jaki z powodu taryfy téj dotknął własny jéj przemysł. Tém téż tłómaczy się, iż myśl austryacko-niemieckiéj ligi celnéj znalazła więcéj poparcia ze strony prasy austryackiéj, aniżeli ze strony niemieckiéj, chociaż i po téj stronie myśl ta życzliwie została przyjętą. Pomimo to napotka pewnie projekt zawarcia ligi celnéj na trudności które bodaj czy będzie można pokonać i usunąć. Trudności te polegają na tém, że oba państwa produkują niemal te same płody i wyroby, w skutek czego pod niejednym względem grożą sobie wzajemnie konkurencyą. Rólnicy austryacko-węgierscy naprzykład pragnęliby szczerze, aby zniesiono cła utrudniające dzisiaj dowóz ich płodów na targi niemieckie, podczas gdy rólnicy niemieccy w interesie własnéj produkcyi i egzystencyi ceł tych koniecznie potrzebują, ponieważ wolny dowóz rolniczych płodów austryackich spowodowałby prawdopodobnie znaczne żnizenie cen zboża.

Aby tę sprzeczność interesów poniekąd złagodzić, proponują zwolennicy projektu ligi celnéj, aby Austrya w zamian za otwarcie granic niemieckich dla jéj płodów rólniczych nie pobierała ceł od niemieckich wyrobów przemysłowych. Na to znów przemysłowcy austryaccy wcale a wcale zgodzić się niechcą, gdyż obawiają się konkurencyi niemieckiéj.

Bil Mac Kinleja grozi tymczasem wielu gałęziom tak niemieckiego jak i austryackiego przemysłu zupełną ruiną i i dla tego koniecznie trzeba obmyśleć jakiekolwiek środki zaradcze. Zwolennicy projektu starają się więc przedewszystkiém wykazać, że gdyby Niemcy zamknęły granice swe zupełnie dla amerykańskich płodów rolniczych, mogłyby śmiało bez uszczerbku dla własnéj produkcyi otworzyć granicę dla rólniczych płodów austryackich. Przyczyną, dla któréj konkurencya zbożowa Ameryki stała się dla rólników niemieckich tak niebezpieczną, są zdaniem ich, właśnie cła opiekuńcze, które utrudniają przywóz zboża *europejskiego* na targi niemieckie. Cła te stanowiły dla zboża państw europejskich, zwłaszcza dla zboża austryackiego, zaporę daleko większą, aniżeli dla zboża amerykańskiego, ponieważ producenci amerykańscy z powodu bardzo nizkich kosztów produkcyi, mogli zboże swe dostawiać na targi europejskie po cenach bardzo nizkich. Gdyby więc, twierdzą zwolennicy ligi, udało się zboże amerykańskie zupełnie z targów niemieckich wykluczyć, możnaby bez obawy otworzyć targi te dla zboża austryacko-węgierskiego.

Zapatrywaniom tym trudno odmówić pewnéj słuszności, gdyż wiadomo, że zboże amerykańskie, pomimo ceł wysokich, zawsze jeszcze zalewa targi niemieckie i szkodzi produkcyi krajowéj daleko więcéj, niżby jéj w danym razie zaszkodzić zdołało zboże austryacko-węgierskie, produkowane w zupełnie odmiennych i nie tak korzystnych warunkach. Inaczéj jednakże ma się rzecz z przemysłem obu krajów. Przemysł niemiecki nie zyskałby wiele, gdyby otwarto dlań granicę austryacką, i bynajmniejby przez to nie powetowałby strat, na jakie narażony został przez bil Mac Kinleya, podczas gdy przemysł austryacki w przykrzejsze jeszcze przez to dostałby się położenie, gdyż nie uzyskawszy nowego pola zbytu, spotkałby się na własnych targach krajowych z konkurencyą niemiecką. Tak więc na razie, mimo szczeréj chęci obustronnéj, myśl austryacko-niemieckiéj ligi celnéj, nie da się pewnie przeprowadzić, zwłaszcza, że wątpić należy, czyby liga taka zdołała jakikolwiek wywrzeć nacisk na politykę celną unii amerykańskiéj.

Co innego, gdyby do ligi takiéj udało się wciągnąć inne państwa europejskie, do których import amerykańskich płodów rólniczych jest stósunkowo większym, niż do Niemiec i Austryi. Taka liga mogłaby mieć powodzenie, gdyż zadałaby nietylko cios dotkliwy amerykańskiéj produkcyi rólniczéj, ale otwarłaby zarazem nowe targi dla zboża europejskiego. Za taką też ligą oświadczył się odbyty niedawno temu w Wiedniu kongres rólniczy, który wybrał zarazem komisyą, złożoną z ludzi fachowych, któréj polecono, aby rozpoczęła dla projektu tego agitacyą we wszystkich środkowo- i zachodnio-europejskich krajach. Przedewszystkiém więc odczekać należy, jakie skutki agitacya ta wyda i czy myśl *europejskiéj* ligi celnéj rzeczywiście nie dałaby się w danym razie w czyn zamienić. Austryacko-niemiecka liga celna byłaby bowiem mieczem obosiecznym, któryby w danym razie więcéj obu sprzymierzonym państwom, aniżeli przeciwnikom mógł zaszkodzić.

Telegramy.

***Wiedeń*,** 7 października. Król grecki złożył dzisiaj wizytę ministrowi spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky, i zabawił u niego przez blisko godzinę. — Przy wyborach ściślejszych w trzecim wiedeńskim okręgu wyborczym wybrany został ks. Schnabl 2738 głosami. Liberalny przeciwnik jego dr. Grübl otrzymał tylko 2490 głosów.

***Opawa*,** 7 października. Strejk w ostrawskim okręgu górniczym uważać należy za ukończony, ponieważ prawie wszyscy górnicy podjęli pracę na nowo.

***Peszt*,** 7 października. (Izba deputowanych). W wydziale dla spraw finansowych odpowiedział minister Weckerle na zapytanie deput. Horanskiego, tyczące się uregulowania waluty austryacko-węgierskiéj, iż na razie żadnéj jeszcze nie może udzielić odpowiedzi, ponieważ inni ministrowie jeszcze co do sprawy téj nie powzięli ostatecznéj decyzyi i ponieważ odnośne układy z rządem austryackim trwają dotąd. To jedynie oświadczyć może, że rząd nie pominął stósownéj chwili i że poczynił odpowiednie kroki, skoro tylko sytuacya tak się ukształtowała, że o uregulowaniu waluty pomyśleć było można.

***Paryż*,** 7 października. Dzienniki dzisiejsze donoszą, że rada wojenna zajmowała się dzisiaj planami tyczącemi się zmiany systemu odpornego na granicy południowo-wschodniéj. — Niektóre dzienniki powtarzają obiegającą tu od dni kilku pogłoskę, iż Rochefort niebawem zostanie ułaskawionym. — Na wczorajszém posiedzeniu wyższéj Rady sanitarnéj odczytano urzędowe zawiadomienie, iż w Lunel i Hérault, skanstatowano dwa wypadki choroby zbliżonéj do cholery. W obu wypadkach choroba ta przeniesioną została z Hiszpanii. — Górnicy w Firminy i w la Roche-la-Molière, postanowili rozpocząć jutro strejk ogólny.

***Rzym*,** 7 października. Prezes ministrów włoskich, Crispi, wyjechał dzisiaj po południu do Florencyi. — Układy z komisarzami angielskimi w sprawie rozgraniczenia posiadłości afrykańskich, podjęte zostały na nowo. — Pod Nowarą zderzyły się dwa pociągi kolejowe, przyczém konduktor został zabitym a kilku urzędników i podróżnych odniosło ciężkie rany.

***Bellinzona*,** 7 października. W Lugano urządzili wczoraj liberałowie z powodu odniesionego podczas głosowania zwycięztwa, wielką manifestacyą. Porządek nie został zakłóconym. — Pułkownik Kuenzli udał się dzisiaj po południu do Berna w celu porozumienia się z radą związkową, co do kroków, jakie teraz przedsięwziąć należy.

***Paryż*,** 7 października. Dochody z podatków pośrednich i monopoli w miesiącu wrześniu przewyższyły sumę przypuszczalną, podaną w preliminarzu o 4½ miliona franków, a sumę dochodów z miesiąca września roku zeszłego o 9 milionów fr. — Zburzony podczas komuny pałac głównéj izby rachunkowéj, zostanie na wniosek ministra robót publicznych sprzedanym. Jako najniższą cenę wyznaczono 4 300,000 franków. — Eskadra morza Śródziemnego przybyła dzisiaj do Smyrny.

***Paryż*,** 7 października. Na dzisiejszém posiedzeniu rady ministrów zatwierdził minister marynarki pokój zawarty z królem Dahomeju. Następnie przyjęła rada ministrów do wiadomości wywody Juliusza Roche, tyczące się jeneralnéj taryfy celnéj i oświadczyła się za ustanowieniem taryfy maksymalnéj, którąby stósownie do potrzeby w danym razie zniżyć można. Juliuszowi Roche powierzono wypracowanie odnośnego projektu. — Konsul francuzki w Barcelonie doniósł rządowi drogą telegraficzną, iż tamże wybuchła cholera. W sobotę zaszły tamże dwa, w niedzielę również dwa a w poniedziałek trzy wypadki cholery.

***Londyn*,** 6 października. Parlament zbierze się na nowo dnia 25 listopada r. b. — Królowa rumuńska wyjedzie jutro wieczorem do Bukaresztu.

***Kopenhaga*,** 7 października. Były poseł duński w Londynie, jenerał-porucznik Bülow, umarł wczoraj wieczorem.

***Bukareszt*,** 7 października. Król i następca tronu wyjadą jutro do Pitesti, w celu wzięcia udziału w odbywających się tamże obecnie manewrach. Ztamtąd powrócą do Sinaja dnia 18 b. m. Królowa powróci z Anglii dnia 19 października.

***Nowy York*,** 7 października. Obywatele niemieccy Stanów Zjednoczonych obchodzili dzisiaj uroczyście 200 rocznicę dnia, w którym pierwsi wychodźcy niemieccy wylądowali na ziemi północno-amerykańskiéj.

***Nowy York*,** 7 października. Odbyty w Saltlake City 61-szy kongres Mormonów postanowił w myśl wydanéj przez prezydenta Woodruffa w dniu 24 września r. b. proklamacyi znieść wielożeństwo. Wskutek uchwały téj uwolni rząd Stanów Zjednoczonych niezawodnie 42 Mormonów, uwięzionych w swoim czasie za wielożeństwo, jeżeli oświadczą, że odtąd uznawać będą obowięzujące pod tym względem w Stanach Zjednoczonych prawa.

---

* *Od niżéj* podpisanego Zarządu Związku Rewizyjnego na obwód rejencyjny poznański otrzymujemy następujące pismo:

„Ze względu na odbyć się mający w Inowrocławiu sejmik Związku Spółek zarobkowych, na którego porządku obrad umieszczoną jest ważna kwestya oboru patronatu, który to obór wywołał wyłuszczenie rozmaitych zapatrywań i ogłoszenie ich w gazetach, pozwala sobie i podpisany Zarząd związku rewizyjnego objawić swoje zapatrywanie:

Według ustaw podpisanego Związku rewizyjnego podlega wybór patronatu uchwale sejmiku Związku. Pod sejmikiem Związku rozumie się sejmik Związku tych Spółek zarobkowych, które są członkami Związku, nie zaś wszystkich w ogóle, lub wszystkich polskich Spółek zarobkowych. — Do podpisanego Związku należą tylko Spółki zarobkowe, w departamencie poznańskim siedziby swoje mające, w oborze więc jego patronatu nie mogą brać udziału Spółki zarobkowe obwodu rejencyjnego bydgoskiego i Prus Zachodnich. Również nie mogą brać udziału Spółki z obwodu rejencyjnego poznańskiego w oborze patronatu dla Związku rewizyjnego bydgoskiego. Według § 57 prawa Spółkowego z dnia 1 maja 1889 mogą się sejmiki Związków Spółek odbywać tylko w obrębie okręgu Związku i odbywanie ich musi być, z dołączeniem porządku obrad, tydzień naprzód odnośnym rejencyom zakomunikowane.

Sejmik w Inowrocławiu odbyć się mający nie może zatém obrać patronatu dla Spółek Związku rewizyjnego poznańskiego i podejmować *obowięzujących* dla Spółek uchwał.

Poznań, dnia 7 października 1890.

Związek rewizyjny dla obw. rej. poznańskiego.

Zarząd:

Rakowski. Thiel. W. Kortak.“

My z naszéj strony pozwalamy sobie przypomnieć, że przecież i Niemców obowięzuje § 57 ustawy z dnia 1 maja 1889, a pomimo to mają oni jeden patronat dla wszystkich Związków rewizyjnych. Zresztą na sejmik do Inowrocławia zwołane są wszystkie zarobkowe Spółki polskie.

Sejmik Związku Spółek Zarobkowych

odbędzie się dnia 27 i 28 października r. b. w Inowrocławiu na sali w Miejskim Parku, na który Szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek uprzejmie zapraszamy.

Poznań, 27 września 1890.

Komitet Związku Spółek Zarobkowych.

Dr. Kusztelan.

PORZĄDEK OBRAD:

I. **Dnia 27 października r. b. w poniedziałek o godzinie 6 po południu:**

1) Zebranie wszystkich uczestników i zagajenie Sejmiku przez prezesa Komitetu Związku.

2) Sprawdzenie mandatów Delegatów przez Komitet.

3) Ukonstytuowanie się biura przez wybór marszałka, zastępcy jego i dwóch sekretarzy.

4) Przedłożenie i przyjęcie porządku obrad.

5) Wyznaczenie 2 komisyi i to do nr. 9 i 14.

6) Przeczytanie rozolucyi ostatniego Sejmiku.

7) Sprawozdanie Związku Spółek Zarobkowych.

8) Sprawozdanie z kasy Związku i względnie pokwitowanie na wniosek komisyi.

II. **Dnia 18 października r. b. w wtorek po odprawieniu o godzinie 8 mszy św. na intencyą Sejmiku i wysłuchanie takowéj przez uczestników Sejmiku, o godzinie 9 rano.**

9) Potwierdzenie ustaw Patronatu Spółek Zarobkowych.

10) Rozwiązanie Komitetu Związku Spółek Zarobkowych.

11) Wybór Patronatu.

12) Sprawozdanie Banku Związku Spółek Zarobkowych.

13) Referaty Delegatów o ważniejszych przypadkach w Spółkach a zasługujących na dyskusyą.

13) Instrukcya dla Rewizorów.

15) Wybory Komisyi i Delegacyi w myśl ustaw Patronatu.

16) Wnioski Delegatów.

Uwaga: Zwracamy uwagę szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek, mających zamiar uczestniczyć w obradach tegorocznego Sejmiku w Inowrocławiu, aby wcześnie zgłaszali się o pomieszkanie do pana Gruszczyńskiego, właściciela hotelu Wiktorya i temuż również donieśli, czy wezmą udział w obiedzie odbyć się mającym na sali p. Gruszczyńskiego po Sejmiku. Z powodu znacznego ruchu w Inowrocławiu bywają tamtejsze hotele w większéj części zwykle całkiem zajęte i prosimy dla tego o rychłe przesyłanie zgłoszeń do p. Gruszczyńskiego, który zobowiązał się, o ile hotel jego Delegatów nie pomieści, postarać się o odpowiednie umieszczenie, jeżeli zamówienia otrzyma przynajmniéj na 10 dni przed Sejmikiem a szanowni Delegaci etc. po przybyciu do Inowrocławia do niego się zgłoszą.

Głosy pism niemieckich.

„Schlesische Volkszeitung“ zamieszcza p. t. „Die Polen u. unsere auswärtige Politik“ następujący, ciekawy artykuł w sprawie polskiéj:

„Powoli toruje sobie coraz bardziéj drogę i w konserwatywnych kołach przekonanie, że książę Bismarck zawiódł naszą politykę wewnętrzną na fatalne tory, i że dla tego największy był czas, aby jéj nadać inny kierunek. Odnosi się to tak do polityki walki kulturnéj, któréj głównym sprawcą i czynnikiem był ks. Bismarck, jak i do polityki socyalnéj, w któréj były kanclerz kierował się tylko względami chwili a niedostępny był dla wspaniałych twórczych idei, jak i wreszcie do stojącéj w ścisłym związku z walką kulturną polityki antypolskiéj.

Co się tyczy téj ostatniéj, to zmiana dotychczasowéj polityki w obec Polaków wydaje się konieczną już z powodu naszego stanowiska w koncercie ludów europejskich i ze względu na nasze przymierze z Austryą. W tym kierunku zawierał pierwszy artykuł „Kreuz-Ztg.“ p. t. „Ein Wörtchen über unsere Polen“ z dnia 20 września bardzo cenne ustępstwa, z których wynikają nadzwyczaj ważne konsekwencye dla biegu naszéj polityki zagranicznéj.

N estety — dodaje w odsyłaczu Redakcya „Schles. Volks Ztg.“ — od tego czasu „Kreuz Ztg.“ w dalszych artykułach o Polakach dolała do owego wina znaczne kwantum wody. Autor owego artykułu stwierdził z jednéj stony prawie bezwyjątkowe przyzwolenie polskiéj ludności na jednomyślne wotum polskich deputowanych do parlamentu za ustawą wojskową rządu, z drugiéj natomiast strony powstanie w najgwałtowniejszém przeciwieństwie do rządu *narodowego ruchu* z powodu odrzucenia polskich kandydatów na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie i w obydwóch tych objawach dopatrzył się politycznego motywu, co więcéj, wedle niego w tym ruchu biorą równy i solidarny udział Polacy w Prusach, Austryi i Rosyi. A daléj tak pisał konserwatysta „Kreuz Ztg.“: „Pokazuje się przytém wyraźnie, jak silne uczucie narodowe zawsze jeszcze wiąże i spaja ze sobą ten lud, nawet po przeszło stuletniém rozbiciu państwowém. W narodowém uczuciu polskiém zarysowuje się głęboko polityczny i religijny antagonizm wobec Rosyi. Polega on na dawnéj przynależności Polaków do zachodniéj kultury i na narodowém (?) ukształtowaniu katolickiego Kościoła u nich.“ Wykazawszy następnie, że polskie duchowieństwo zawsze wiernie wytrwało przy narodzie polskim tak kontynuuje autor: „Przedewszystkiém atoli doprowadziło prześladowanie polsko-katolickiego duchowieństwa, które zawsze utrzymywało szeroko przepaść pomiędzy Polakami a Moskalami, do tego, że kwestye kościelne zamieniły się tam powoli na zupełnie narodowe.“

W końcu przyznaje „Kreuz Ztg.,“ że tylko mała garstka pomiędzy Polakami, stronnictwo politycznego i religijnego radykalizmu, ma na celu utrzymanie nieprzejednanego antagonizmu pomiędzy Niemcami a Polakami, podczas kiedy olbrzymia większość dąży szczerze do pokoju z Niemcami.

Czyż przez te zdania nie została najzupełniéj potępiona zainaugurowana przez ks. Bismarcka polityka przeciwko Polakom? Czyż wobec grożących nam ze wschodu i zachodu wielkich niebezpieczeństw wojennych nie powinna była nasza polityka zewnętrzna już od lat wielu skierować się w tym celu, aby Polaków, jedynych z narodowości słowiańskich, którzy nie chcą nic wiedzieć ani o moskwicyzmie, ani o panslawiźmie, przyłączyć do siebie jeszcze ściśléj, zamiast przez stworzenie stumilionowego funduszu na wywłaszczenie i zgermanizowanie Polaków i przez politykę kościelno-szkólną głęboko obrażającą uczucia wszystkich Polaków coraz bardziéj oddalać ich od siebie? Na szczęście dla nas prawie ze stanowiska niemieckiego poczytać to należy, że rosyjscy carowie Mikołaj, Aleksander II i Aleksander III porzucili zupełnie życzliwą Polakom politykę Aleksandra I i z największą surowością nie tylko obrażali narodowe uczucia Polaków, ale nadto nie uszanowali nawet ich religii i miliony Unitów gwałtem nawrócili na prawosławie. Gdyby rząd rosyjski mimo rewolucyi z r. 1830 kontynuował był mądrą i rozumną politykę Aleksandra I w polskich dzielnicach, w takim razie nie możnaby się dziwić, gdyby z powodu większego narodowego pokrewieństwa Polaków z Rosyanami, pierwsi uczuli się bardziéj pociągniętymi do Moskali a nawet gdyby przejęli się ideałami panslawizmu. Bezwzględne traktowanie Polaków przez Rosyą od śmierci Aleksandra I przypomina nam mimowoli zdanie: „Quem deus perdere vult, demendat“. Tém niezrozumialszą rzeczą musi się wydać każdemu nieuprzedzonemu przeciwko Polakom Niemcowi, że książę Bismarck chwycił się względem Polaków polityki zupełnie wedle recepty rosyjskiéj, i to tém więcéj, że nasz nieprzyjaciel na zachodzie Europy mimo wszelkich zawodów, jakich od niego prawie od 100 lat doznali Polacy, niestety zawsze jeszcze zażywa u Polaków niezasłużonéj sympatyi.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Zmiana naszéj dotychczasowéj polityki względem Polaków potrzebną jest atoli także ze względu na nasze ścisłe przymierze z Austryą. Nie mówimy tu umyślnie o trójprzymierzu, ponieważ nie mamy wielkiego zaufania do trwałości tego sojuszu, już przez wzgląd na rewolucyjny początek obecnego królestwa włoskiego.

Co do naszego stósunku do Austryi atoli, to wątpić nie można o silnéj woli cesarza Franciszka Józefa i jego rządu, aby to przymierze na każdy wypadek utrzymać. Atoli stósunki często silniejsze są od ludzi, a przymierze może tylko wtedy osięgnąć cały skutek, gdy zyska sympatyą ludności poszczególnych państw. Ponieważ zaś, jak to „Kreuz Ztg.“ trafnie zauważa, Polacy w Prusach, Rosyi i Austryi poczuwają się do solidarności, przeto traktowanie pruskich Polaków ze strony rządu państwowego nie będzie bez decydującego wpływu na usposobienie Polaków austryackich. Przy obecném zaś położeniu w Austryi wywierają Polacy w Cislitawii wpływ stanowczy, a ich stanowisko wobec austryackiéj polityki zewnętrznéj i wewnętrznéj wywiera nawet pewien wpływ na stósunki w Translitawii.

Jak wiadomo, oświadczył mówca polski delegacyi cislitawskiéj, że Polacy uważają za rzecz honoru, aby w obec ojcowskiéj życzliwości cesarza dla polskich poddanych uchwalić wszystko, co rząd cesarski uważa za potrzebne dla podniesienia austryackiéj siły zbrojnéj. Postępowanie Polaków było miarodawczém dla słoweńskich delegatów a także i Czesi nie ośmielili się podnieść opozycyi pomimo skłaniania się Młodoczechów ku Rosyi i panslawizmowi. Gdyby atoli galicyjscy Polacy byli się skłonili do zmiany dotychczasowéj swéj wewnętrznéj jak i zewnętrznéj polityki, zamyślając w inny sposób dopomódz ogólnym interesom Polaków, w takim razie byłoby położenie austryackiego rządu, o ile chodzi o Cislitawią, wielce wątpliwém, ponieważ Polaków byliby popierali w opozycyi nietylko wszyscy czescy deputowani, którzy nie są wcale zwolennikami przymierza niemiecko-austryackiego, ale nadto także deputowani słoweńscy z Marchii styryjskiéj, Karyntyi i Krainy, a i prawdopodobnie w obec rozdwojenia wewnętrznego Niemców w Austryi, nawet pewna część deputowanych niemieckich.

Odmienne zachowanie się Polaków byłoby atoli także rzuciło cienie na stósunki translitawskie. Doszło tam bowiem niestety do tego, nie bez winy ze strony samego rządu węgierskiego, że nie tylko trzy miliony Słowian, należące do greckiéj schizmy, wyraźną dla Rosyi objawiają skłonność, ale także unici słowiańskiéj naropowości, a nawet Słowianie rzymsko-katoliccy, jak np. tak w roku 1848 i 49 Austryi przychylni Kroacyi, mniéj lub więcéj hołdują tendencyom panslawistycznym. Madziarowie wprawdzie, którzy wśród szesnasto-miliowéj ludności w królestwie węgierskiém liczą tylko 5 milionów, są wrogami Rosyi, ale w ogóle są przejęci większą sympatyą dla Francuzów, aniżeli dla Niemców. W ostatnim czasie staje się lewica parlamentu węgierskiego coraz bardziéj opozycyjną i objawia mianowicie przeciw wszystkiemu, co niemieckie, śmieszną nieraz nienawiść. W takich warunkach mogłoby zajęcie odmiennego stanowiska ze strony Polaków w obec związku niemiecko-austryackiego tylko dać przewagę przyjaciołom Rosyi i przeciwnikom Niemców w Translitawii i sprowadzi prawdopodobnie nieobliczone następstwa.

Miejmy przeto nadzieję, że i naszemu rządowi uda się ludność polską przez politykę uwzględniającą jéj religijne i narodowe uczucia coraz bardziéj sobie zjednać i z ciałem państwowem zasymilować. Przypominamy tu na zakończenie ponownie piękne słowa „Kuryera Poznańskiego“ w sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego:

Jego Cesarska i Królewska Mość, który jest obdarzony daleko sięgającym wzrokiem męża stanu, stara się na seryo przyciągać swych poddanych i pozyskiwać chętne ich współdziałanie i zajęcie się wspólném rozwiązaniem zadań państwowych. Ponieważ znamy nasze stosunki dokładnie, przeto jesteśmy przekonani, że *Jego Cesarskiéj Mości powiedzie się całą polską ludność zespolić z swym tronem silniéj także i na wewnątrz.* Znajduje się ona na lepszéj ku temu drodze. Spogląda ku tronowi z całą ufnością i z pewnością nie zawiedzie się! — Pominąwszy wszelkie inne wyższe względy polityczne, spodziewamy się z całą pewnością, że polityka gwałtownéj germanizacyi i wytępiania nas doszła do swych granic.

(N. B. Powyższy ustęp — zaznaczamy to już po raz drugi — nie jest naszą własnością, lecz cytatem z „Germanii“, zamieszczonym w numerze 204 „Kuryera“ z dnia 5 września. Pierwsza przypisała nam go „Kreuzztg.“).

Unicki Kościół w Bułgaryi.

(Dokończenie.)

Napróżno usiłował schizmatycki patryarcha w Carogrodzie oprzeć się temu, rzucając na egzarchę klątwę na jeneralnym synodzie patryarchów, z wyjątkiem jerozolimskiego. Egzarcha stawił czoło gromom Fanaru, podtrzymywany złotem i politycznym wpływem Rosyi, która lepiéj poinformowana od Francyi, nie omieszkała skorzystać z sposobności dawno upragnionéj, by rozciągnąć opiekę nad narodem bułgarskim.

W chwili, kiedy wszystko, po ludzku sądząc, zdawało się straconem dla unii bułgarskiéj, zaczęło objawiać się działanie Opatrzności. Dotychczas, jak powiedzieliśmy, ruch ten był więcéj polityczny, niż religijny. Bóg, który chciał niezawodnie oczyścić te względy zbyt ludzkie, dopuścił, że upadł on, aby powstać na lepszych podstawach.

Wśród nielicznych członków duchowieństwa, które pozostało wierném Unii, znajdował się młody dyakon, Rafał Popow, który to towarzyszył Mgrowi Sokolskiemu do Rzymu. Widok jądra katolicyzmu wywarł na jego duszy głębokie wrażenie. Wyświęcony na kapłana przez Mgra Brunoni, został wysłany do Adryanopola, gdzie z całych sił starał się utrwalić przekonania swych ziomków, zachwiane na chwilę. Udało mu się zachować garstkę wiernych w Adryanopolu i w około dziesięciu wsiach okolicznych.

Dla tego pomimo jego młodości Pius IX zrobił go Biskupem z tytułem biskupa-administratora unickich Bułgarów. Aby zapobiedz wydarzeniu podobnemu do ostatniego, umieszczono młodego prałata wraz z ludem pod jurysdykcyą wikaryusza patryarchalnego z Carogrodu (1865).

Już przedtem Pius IX zlecił O. Alzon, założycielowi i pierwszemu przełożonemu klasztoru Augustyanów Wniebowzięcia w Nimes, aby posłał kilku swych misyonarzy na pomoc temu kościołowi w niedoli. Lękając się, iż nie podoła temu zadaniu z kongregacyą początkującą dopiero, W. O. Alzon zaproponował polskim Zmartwychwstańcom, aby przyłączyli się do tego dzieła. Ci ostatni zgodzili się na to i w miesiącu listopadzie otworzył W. O. Galabert, Augustynyanin, w Filipopolu szkołę dla Bułgarów łacińskiego rytuału, a tymczasem Zmartwychwstańcy otwierali drugą w Adryanopolu dla Bułgarów, którzy świeżo przystąpili do Unii.

Ze swéj strony Łazarzyści Macedonii otwieralii w Salonice i Monastyrze szkoły dla Unitów. Wreszcie patryarchalny wikaryusz z Carogrodu przysłał Propagandzie młodych Bułgarów, wybranych między tymi, którzy najwięcéj budzili nadziei, iż będą mogli kiedyś poświęcić się kapłaństwu.

Gdy tak krzątano się około szerzenia nauki między Bułgarami, utrzymywanymi dotąd, nawet wśród duchowieństwa, w zastraszającéj niewiadomości, nowy Biskup msgr. Rafał Popow, uznany urzędownie przez Portę, rozpoczynał pasterską wizytę w swéj owczarni. Wszędzie przyjmowano go z zapałem w nielicznych wioskach, które zostały wierne unii. Miały one wielką zasługę, wytrwawszy pomimo intryg i prześladowań ze strony schizmatyków, którzy rozsiewali wszędzie wiadomość, że Rzym opuścił Bułgarów i że jedynym dla nich ratunkiem jest rzucić się w objęcia Rosyi.

W końcu téj pierwszéj wizyty pasterskiéj (1867) liczba Bułgarów unickich już się podniosła do 9000. Ruch, zwracający się ku Rzymowi, postępował zwolna, lecz stale. Dzisiaj nie ciągnie Bułgarów do unii żadna racya polityczna, ani korzyść materyalna. Pokazuje się ztąd, że ci, co się nawracają, czynią to przez wpływ łaski i że są zdecydowani znosić wszystko, aby pozostać wiernemi dziećmi Kościoła rzymskiego.

Mgr. Rafał Popow umarł w r. 1874 a jego następcą został bułgarski Biskup niedawno nawrócony, mgr. Nil Isworow. Natychmiast przeszło 1200 rodzin z Kukuszy, dawniejszéj jego stolicy biskupiéj, do unii i ruch w tym kierunku rozprzestrzenił się wkrótce do wsi sąsiednich.

Rzym pojął niebawem, że jeden Biskup nie mógł podołać zadaniu. W roku 1883 Propaganda uchwaliła, aby wznieść dwa nowe wikaryaty apostolskie dla Bułgarów, jeden w Adryanopolu dla Tracyi, drugi w Salonice dla Macedonii.

Mgr. Nil Isworow musiał rezydencyą swą obrać w Carogrodzie z tytułem Arcybiskupa - administratora Bułgarów. Mgr. Petkow, dawniejszy uczeń Propagandy, został pierwszym wikaryuszem apostolskim w Tracyi, mgra Młądanowa zaś przeznaczono dla Macedonii. Dwaj nowi wikaryusze apostolscy zostali uznani w tym charakterze przez W. Portę.

Wikaryat apostolski w Tracyi liczył w 1889 r.: 1 wikaryusza apostolskiego, 13 księży krajowych, 7 Ojców Zmartwychwstańców, z tych 3 obrządku łacińskiego i 4 bułgarskiego; 7 zakonników Wniebowstąpienia, z których 5 obrządku łacińskiego i 2 bułgarskiego, razem 27 misyonarzy, 17 stacyi, 15 kościołów lub kaplic, 2000 katolików; seminaryum w Adryanopolu pod kierownictwem OO. Zmartwychwstańców, 1 gimnazyum podzielone na 7 klas i szkołę przemysłową z 81 pensyonarzami i 10 przychodniemi, 7 szkół elementarnych dla dzieci bułgarskich obojéj płci. Augustyni mają w samym Adryanopolu alumnat, który liczy 35 uczniów, z tych 18 Bułgarów. Inną szkołę mają oni w Filipopolu.

Siostry Miłosierdzia i Siostry Wniebowzięcia mają w Misyi kilka szkół i domów sierot. Wreszcie w wikaryacie Tracyi znajduje się zakon męzki bułgarskiego obrządku z 10 zakonnikami i klasztor żeński tegoż obrządku z 35 zakonnicami.

Wikaryat apostolski w Macedonii liczył w 1889 r.: wikaryusza apostolskiego, 18 księży krajowych z kilku Łazarzystami, 35 stacyi, 22 kościoły, 31 kaplic, 25,000 katolików; seminaryum w Salonice pod kierownictwem Łazarzystów z 50 uczniami, 22 szkoły elementarne z 1200 chłopcami i 100 dziewczętami.

Po za obrębem dwóch wikaryatów w Tracyi i Macedonii znajduje się około 100 Bułgarów unitów w Carogrodzie i okolicy, co wynosi razem 28,000 unitów. Oby ta mała trzódka stała się wkrótce podstawą dla całego narodu bułgarskiego!

Ciekawa książka.

Ogłaszane w naszém piśmie „Opowiadania z rosyjskiego „prawa“ państwowo-kościelnego“ wyszły już w osobnéj odbitce (str. VIII i 224) i są do nabycia tak w redakcyi naszego pisma, jak i u Gebethnera w Krakowie.

Równocześnie z tém polskiém wydaniem wyszło niemieckie tłomaczenie książki pod tyt. „Das Polnisch-Russische Staatskirchen-„Recht“ auf Grund der neuesten Bestimmungen u. praktischer Erfahrungen systematisch erzählt von einem Pr(iester). Erstes Heft. Abtheilung für Pässe.“ Leipzig: E. L. Kasprowicz, 1891. O książce téj podaje „Pester Lloyd“ następujące sprawozdanie:

„Książki téj — pisze wpływowy organ budapeszteński — nie można dostatecznie polecić uwadze wszystkich przyjaciół ludzkości a zwłaszcza przyjaciół katolickiego duchowieństwa. Za przedmiot ma ona materyał ściśle ograniczony. Zajmuje się przedewszystkiém cierpieniami i udręczeniami, na jakie katoliccy księża są narażeni specyalnie pod względem otrzymywania paszportów; ten drobny jednak rozdział o stosunkach duchownych katolickich z władzami rządowemi wykrywa tak monstrualny ucisk, tak jaskrawe okrucieństwa, że zaiste trzeba podziwiać wytrwałość i odwagę mężów, którzy wśród tak niesłychanie trudnych warunków poświęcają się w Rosyi wzniosłemu powołaniu duchownych katolickiego Kościoła. W dawniejszych czasach duchowni katoliccy, którzy przez przymus paszportowy byli udręczani, mieli przynajmniéj pociechę, iż, jak autor się wyraża, „mieliśmy towarzyszy cierpienia w naszych polskich braciach wyznania mojżeszowego i we wszystkich innych klasach ludności.“ Z czasem jednakże rzeczy się pogorszyły i katoliccy księża stali się przedmiotem szczególniejszego dozoru władz policyjnych. Tak papier, na którym władza policyjna duchownemu piśmienne pozwolenie na podróż wystawia, jest na krańcach pociągnięty barwą czerwoną. Na zupełnie takim samym papierze wydają także paszporty dla notorycznych złodziei i publicznych nierządnic, gdyż policyantowi nieumiejącemu ani pisać, ani czytać, barwa obwódki na papierze daje do poznania, iż właściciel odnośnego paszportu ma być większym, niż każdy inny podróżujący, otoczony nadzorem. Od roku 1867 muszą katoliccy duchowni jeszcze inną odznaką się cieszyć. Naczelnicy dystryktów, położonych nad granicą austryacką lub pruską, mają prawo udzielać mieszkańcom paszportów, które upoważniają do ośmiodniowego pobytu za granicą. Są to t. zw. „przepustki.“ W wspomnianym roku otrzymali naczelnicy tajemny rozkaz, aby takich „przepustek“ nie wydawali ani złodziejom, ani żydom, ani zwłaszcza już katolickim księżom. Rzymsko-katolickim duchownym nie jest dozwoloném zwiedzać miejsca odpustowe, albo téż odwiedzać swoich Biskupów bez poprzedniego otrzymania paszportu w tym celu. W roku 1874 wydał jeneralny gubernator warszawski „encyklikę“ (sic) do Biskupów, w któréj się uskarżał, iż „wbrew istniejącym przepisom i na szkodę socyalnego porządku rzeczy odbywają się uroczystości odpustowe i na nie duchowni z obcych okręgów a nawet obcych gubernii bywają zapraszani. Pomiędzy tymi obcymi duchownymi — tak brzmi daléj — znajdują się księża, którzy się odznaczają wymową. Ci mówią w kazaniach o wrzekomych prześladowaniach Kościoła i duchowieństwa; oni każą nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz domów Bożych, na cmentarzach kościelnych etc. i wywierają szkodliwy wpływ na Unitów.“ Aby temu przeszkodzić, postanowiono, iż katolickim duchownym uczęszczanie do miejsc odpustowych w pewnych specyalnie oznaczonych powiatach, jest zupełnie zakazane i że naczelnicy tych okręgów, w których znajdzie się ludność unicka, nie mają duchownym wydawać żadnych paszportów, któreby dozwoliły im brać udział w uroczystościach, odprawianych w obcych okręgach kościelnych. Ów czas, w którym ukazało się to postanowienie, był czasem, w którym Unici wszelkiemi środkami gwałtownemi byli „nawracani“ na prawosławie. Marszałek Jewelles, ówczesny poseł Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki przy dworze petersburskim, zdawał sprawę z licznych uwięzień i znęcań się, jakie musieli wycierpieć chłopi i ich kobiety, ponieważ nie chcieli uczęszczać do cerkwi, w których odprawiano nabożeństwo prawosławne. Unickich duchownych pozbawiano ich urzędów i aresztowano, rodziny ich popadały w nieopisaną nędzę. W unickich wsiach kwaterowano kazaków i oddziały piechoty, aby wyssać ludność wiejską, i uczynić ją niezdolną do oporu. W ten sposób torowano drogę popom do unickich kościołów.

Co dotyczy kapłanów katolickich, to ograniczenia paszportowe, wydane do r. 1884, osiągnęły dostateczne już rozmiary. Duchowny nie mógł w obrębie swéj własnéj parafii podróżować bez książeczek legitymacyjnych. Bez paszportu nie mógł on nawet nabożeństwa w sąsiednim kościele odwiedzić. A jeżeli otrzymał już paszport upoważniający go do podróży, to pomimo tego musiał postarać się jeszcze o drugi, który udzieliłby mu specyalnego pozwolenia na wzięcie udziału w odpuście. Uwzględnienie lub odrzucenie prośby duchownego o paszport, było pozostawione zupełnie dobréj lub złéj woli odnośnego naczelnika okręgowego. Do jakich komicznych, prawie anegdotycznych konsekwencyi doprowadzały te twarde postanowienia, poucza następujący przykład: Proboszcz z Tynna chciał raz pojechać do Kamieńca Podolskiego, ab

---

(36)

Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiéj.

TOM III.

Podług źródeł wiarogodnych

skreślił

W. A. Sułkowski.

(„X. Y. Z.“).

Sprawa o miliony łazarzy i sierót.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 231.)

Tak tedy, jak widzimy według zdania generała Starynkiewicza grunt ten średnio może być szacowanym *po $3^{1}/_{2}$ rub.* a jednak $^{1}/_{6}$ część tego obszaru owe 126,000 kw. łok. Rada miasta zbyła *po 1.6 kop.* wyraźniéj *po jednéj i $^{6}/_{10}$ kopiejki.*

Te wywody cyfrowe naczelnika miasta nie od rzeczy będzie potwierdzić danemi z lat blizkich dnia jego odezwy. I tak:

1) Trybunał Cywilny w „Kur. Warsz.“ nr. 58 (14 marca 1872) w drodze działów familijnych ogł. sprzedaż domu nr. 2240a *na Nalewkach* przy wykrytym przez biegłych dochodzie rocznym 12,000 rub. od $^{2}/_{3}$ wykrytego szacunku rub. 47,863, oszacowano więc łokieć ziemi z murem (obszar 13,657 kw. ł.) *po 5 rub. 33 kop.*

2) Tr. Cyw. w drodze działów ogł. sprzedaż domu nr. 1089d przy ul. *Twardéj* — 4800 kw. łokci obszaru od rub. 44,177, t. j. łokieć po rub. 9 kop. 20. „Kur. Warsz.“ nr. 155 (16 lipca 72).

3) Tryb. Cyw. ogł. sprzedaż domu nr. 2592 przy ul. *Bugaj i Brzozowéj* — 7664 kw. łok, obszaru przy wykrytym szacunku biegłych w sumie 26241.56 rub., t. j. po 5 rub. 44 kop. („K. W.“ nr. 189 — 3 września 1873).

4) Tryb. Cyw. ogł. sprzedaż domu nr. 1347 — przy ul. *Mazowieckiéj* 3731 kw. ł. ob. od rub. 28898 15 kop., t. j. łokieć po 7 rub. 80 kop. („Kur. War.“ 63 — 22 marca 75).

5) Izba Skarbowa ogł. w „Gaz. War.“ nr. 55 (12 marca 1877 r.) sprzedaż 6 placów pozostałych po *zniesionym ogrodzie pałacu Brülowskiego* na którym powstały ulice: *hr. Kotzebuego i część ul. Niecałéj* (wzdłuż ogrodu Saskiego). — Obszar ich był 1327.93 kw. sążni czyli 18215 kw. łokci w szacunku 200,000 rub., t. j. sążeń oszacowano po 150 rub. czyli łokieć po 10 rub. 90 kop. pustéj ziemi. — Nabywcy hr. Ludwik Krasiński, Edward Jarocki, Karól Temler, Karól Zabłocki (Hotel Brülowski) płacili od 12 do 18 rub. za łokieć.

6) „Kur. Warsz.“ nr. 20a (20 stycznia 1888) doniósł, że magistrat otrzymał upoważnienie do nabycia $390^{1}/_{2}$ łokci kw. gruntu z nieruchomości nr. 1608a na uregulowanie ulicy *Nowogrodzkiéj po 7 rub.* za łokieć kw. podług oszacowania komisyi. — Nieruchomość ta jest własnością spadkobierców ś. p. Wacława Szymańskiego byłego redaktora „Kuryera Warszawskiego“.

7) „Kur. War.“ nr. 90 (31 marca 1888). Dla regul. ul. *Wróbléj i Ordynackiéj* miasto zajęło z nieruchomości nr. 2873 1681 kw. łokci, gruntu z 15129 rub., t. j. *po 9 rub.* łokieć kw.

8) Nieruchomość 1653/4B przy ul. *Hożéj* 8109 kw. łok. nabył na licytacyi w r. 1884 (6 marca) hr. Jerzy Małachowski za 66010 rubli t. j. po *8 rub. 13 kop.* łokieć.

9) „Kur. War.“ nr. 142 z dnia 24 maja 88 r. Magistrat upoważniono do nabycia 122554 kw. łokci na regulacyą *ul. Ordynackiéj i Wróbléj* z nieruchomości nr. 2873 za 15,192 rub., t. j. po *12 rub. 30 kop.* łokieć — tudzież przy ul. *Krochmalnéj* z nieruchomości nr. 955/9 — 1359 kw. łokci w tymże celu po *8 rubli* za łokieć (10.872 rub.).

10) „Kur War.“ nr. 224 (14 sierpnia 88 r.). Jak wyżéj z nieruchomości 1707 przy ul. *Kruczéj* 324,18 kw. łokci po *5 rub. 50 kop.* za łokieć.

W r. 1880 sprzedano Armandowi des Etangs 324.1 kw. łokci placu po 1 rub. 50 kop. łokieć kw. za sumę 486 rub. 15 kop. t. j. po 1 rub. 50 kop. łokieć kw. Ogółem sprzedane czynią 428,584 rubli 9 kopiejek.

Jak dotkliwe a lekkomyślne marnotrawcze sprzedaże przeraziły ich sprawców i podsunęły niefortunną myśl szacowania pozostałego mienia nad rzeczywistą jego wartość.

I tak podniesiono szacunek:

1) *Szpitalowi Dzieciątka Jezus* a) na folwarku święto Krzyzkim (składającym się z 15 morgów ziemi, z dzikiego ogrodu z budynkami i sadu wydzierżawionych w r. 1885 trzem osobom na lat sześć za czynszem po 1416 rub. rocznie) z 26500 rub. na 34,906 rub. 25 kop. t. j. o 8406 rub. 25 kop. b) na dwóch *folwarkach* Kręczkach i Kaputach z 42,170 rub. do 55,750 rub. czyli o 3,580 rub. t. j. z 2220 rubli za włókę z roku 1870 do 2940 za włókę. (Folwark Kiczki, należący do szpitala św. Ducha, w powiecie niegdyś Stanisławowskim, obecnie Nowomińskim, kilka mil od Warszawy, Rada miejska sprzedała po 835 rubli za włókę.

2) *Szpitalność św. Ducha.* *a*) f. k. Brudno z 40,344 rubli do 106,875, to jest o 66,531 czyli z 1350 rubli za włókę na 3600 za włókę.

b) f. k. Mienia z 40,755.75 rubli na 45,409.75 rubli, t. j. o 4654 r.

c) f. k. Piaseczno z 19,500 rubli na 25,000 r., t. j. o 5000 r.

d) f. k. Rudnik z 11,625 r. na 15,000 r., t. j. o 3,375 r.

e) f. k. Skwarne z 9000 r. na 12,500 r., t. j. o 3500 r.

f) f. k. Huta z 11,600 rubli na 15,000 r., t. j. o 3400 r.,

Ogółem w przecięciu podniesiono na tych folwarkach z wyjątkiem Brudna od 1300 do 1590 rubli za włókę, a widzieliśmy, że folwark Kiczki do tychże dóbr należący, sprzedano o połowę taniéj, bo po 735 rubli za włókę.

3) *Szpitalowi św. Rocha* podniesiono szacunek gmachu szpitalnego, mającego w dziedzińcu 7802 kwadratowych łokci, ze 120,597 rubli (z r. 1870) do 179,304 rubli, to jest o *58,807 rubli*, czyli, że gdy w roku 1870 liczono tu łokieć kwadratowy ziemi z murem po 15 rubli 45 kop., to w roku 1885 wypada tu łokieć po *23 ruble* bez mała, a widzieliśmy, że posiadłość 1258 a. w lepszym punkcie leżącą, $4^{1}/_{2}$ razy większą, a dla swych zdrowotnych warunków, jakich gmach św. Rocha dla ciasnoty swéj nie posiada, bardzo na zastąpienie szpitala dzisiejszego św. Rocha stósowny, sprzedano po *2 ruble 50 kop.*!

Na folwarku Rakowiec, mającym w roku 1870 740 mórg ziemi, za 127,050 rubli 44 kop., podiesiono szacunek do 234,000 rubli, to jest o 106,949 rubli 56 kopiejek (włókę z 5,150 rubli do 10,057 rubli 20 kop.).

Jeśli się zwróci uwagę nie tylko na obecny od lat trzech datujący spadek cen roli, równający się $^{1}/_{3}$ części dawnego szacunku, tak, że przy sprzedażach publicznych rzadko kto z wierzycieli hipotecznych po Towarzystwie kredytowém się utrzymuje, jeśli się weźmie w rachubę wystawiony przed kilku laty na gruntach folwarcznych fort, samo istnienie którego skrępowało swobodę ruchu w gospodarstwie i wartość majątku do połowy nie fikcyjnéj, ale rzeczywistéj wartości zmniejszyło („Gazeta Polska numer 18 z d. 24 stycznia 1888), to każdy z warunkami miejscowemi obeznany przyzna, że nie po 10,000, ale ledwie po 5000 rubli w tych warunkach włókę na Rakowcu liczyć można. (Czytaj okólnik prezesa sądu okręgowego w Warszawie do podwładnych mu notaryuszów w przedmiocie *przepisów o własności w pasie fortecznym*, pomieszczony w numerze 101 z dnia 12 kwietnia i 104 z dnia 15 kwietnia 1888 „Kuryera Warszawskiego.“) Ale jeśli przy tém objaśnieniu stanu rzeczy szacunek ten (10,057 rubli za włókę) w sprawozdaniu za rok 1885 jest godnym podziwu, to już wprost śmiesznym stanie się w obec następującego faktu:

Oto jeszcze w roku 1872 władza wojskowa zajęła pod budowę fortu 41 morgów 279 prętów ziemi folwarcznéj na prawie wieczystéj dzierżawy, zobowięzując się płacić szpitalowi rocznego czynszu 380 rubli. Rada miejska uznała ten czynsz za 4% od przypuszczalnego kapitału, skutkiem czego na kapitał wypadła suma od roku 1872 do 1885 w sprawozdaniach notowaną 9500 rubli, to jest za włókę 6796 rubli. Gdyby zaś ów czynsz liczono nie jako 4% stopę od kapitału w ziemi umieszczanego z góry obmyślanym planem, ale nieco normalniéj, wedle stopy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego 6%, to włóka ziemi wypadłaby tylko po 4536 rubli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sobie, ponieważ zima już nadchodziła, kupić futro. Prośbę do gubernatora podał on we wrześniu 1881 roku. W marcu roku 1882, a więc na wiosnę, kazał gubernator zapytać się owego proboszcza, w jakim zamiarze on chce jechać do Kamieńca? Ten odpowiada tak, jak było prawdą, iż miał zamiar kupienia sobie w owém mieście futra na zimę. Gubernator był oburzony z powodu téj wrzekomo drwiącéj odpowiedzi i odmówił wydania paszportu.... W dawniejszych latach policya postępowała z pewną wyrozumiałością i nie jednemu duchownemu udawało się zrobić małą wycieczkę gdzie w sąsiedztwo. Od czasu wydania jednak surowych przepisów z r. 1884 stało się to rzeczą niemożliwą, gdyż policyą samą kontrolują jak najtroskliwiéj. Wydarzyło się, że wikary w Grodzisku koło Warszawy, ks. Jaźwiński, z powodu okoliczności był zmuszony udać się do Płocka. W tym celu musiał on najprzód pojechać do Warszawy i tam przenocować, aby odjechać odpływającym bardzo rano parowcem do Płocka. Paszport, upoważniający go do podróży, otrzymał był od swego naczelnika okręgowego i w dokumencie tym było także zawarte pozwolenie, iż może przenocować w Warszawie.

Po dwudniowym pobycie w Płocku, odjechał ks. Jaźwiński z Płocka i podczas swego powrotu znowu przenocował w Warszawie. Po kilku dniach otrzymał szef okręgu Grodzisko naganę od swéj przełożonéj władzy, ponieważ w ciągu jednego tygodnia dozwolił on jednemu duchownemu po dwakroć jeździć do Warszawy.

Kontrybucyami i karami pieniężnemi dręczą duchownych katolickich nieustannie. Kontrybucye należą do stałych wydatków każdego katolickiego duchownego. W okręgu włocławskim zapłaciło kilku księży w ciągu dwóch czy trzech miesięcy solidarnie, jako kontrybucyę, pokaźną sumę 400 rubli, ponieważ takowi brali udział w uroczystościach odpustowych a mogli się byli odwołać jeno tylko na ustne pozwolenie odnośnego zwierzchnika okręgowego.... Biskupom wiedzie się nie lepiéj jak zwykłym duchownym. Także i w służbowych podróżach po swych dyecezyach są oni jak najbardziéj ograniczeni. Paszporty zagraniczne otrzymują oni tylko w nader rzadkich wypadkach. Otrzymując zaś takowe, muszą się przedewszystkiem na piśmie zobowiązać, że pewnych miejsc, jak Krakowa, Lwowa, Poznania i Gniezna, jako centrów polsko-katolickiéj propagandy, nie będą odwiedzali. W roku 1889 otrzymał był ks. Feliks Kamiński z Lublina, paszport do Gleichenbergu, dokąd chciał był się udać dla leczenia się. Nie jechał ani przez Lwów, ani przez Kraków, ani przez Poznań lub Gniezno, a przecież musiał po powrocie zapłacić karę 50 rubli i dla czego? Po prostu dla tego, że zatrzymał się po drodze kilka godzin we Wrocławiu, aby zasięgnąć rady u pewnego okulisty. W roku 1885 rozkazał jenerał Hurko, iż żadnemu duchownemu nie ma być udzielany paszport zagraniczny. W tym czasie odprawiano w Welehradzie na Morawie 1000-letni jubileusz św. Metodego a w jubileuszu brały udział wszystkie słowiańskie narody. Gdyby więc tam byli znaleźli się i polscy duchowni, jakżeżby łatwo stać się było mogło, iż byliby opowiadali o swoim losie i w ten sposób mogliby byli zasiewać tylko zepsucie pomiędzy „braćmi Słowianami“, którzy są tak naiwnymi, iż wierzą i utrzymują, że Rosya jest ich jedynym i prawdziwym przyjacielem i dobroczyńcą. Zaznaczamy — mówi „Pester Lloyd“ — że to ostatnie zdanie nie jest wypływem jakiéjś politycznéj niechęci przeciw Rosyi, lecz dosłownem wyznaniem owego katolickiego duchownego, który jest autorem zacytowanéj u wstępu broszury. Z całego przedstawienia téj książki widać, iż zasadniczego motywu wszystkich prześladowań katolickiego duchowieństwa należy szukać w prawosławno-schyzmatyckiéj propagandzie. W dawniejszych czasach zwykł był rząd rosyjski tłumaczyć ucisk katolików wymówką, iż katolickie duchowieństwo szkodzi rosyjskim narodowym interesom. Dzisiaj interesa narodowe zostały już na bok usunięte a otwarcie przyznają, iż dążą do zasymilowania narodu polskiego z rosyjskim w stósunkach religijnych. W tym duchu redagowane bywają rozporządzenia w Petersburgu a jenerał Hurko rozwija zaiste wojskową dyscyplinę w przeprowadzeniu otrzymanych instrukcyi. W urzędowych dekretach zachodzi wprawdzie niekiedy jeszcze frazes, iż „rząd otacza religią katolicką opieką w najszerszych granicach“, jednak są to tylko frazesy, które w swym eufemizmie przypominają ową panegiryczną mowę pogrzebową, jako wygłosił był pewien lojalny Moskal na śmierć cara Mikołaja I, a w któréj pomiędzy innemi powiedział był: „zmarły car był wielkodusznym władcą; on karał winnych a przebaczał niewinnym; nieszczęśliwym, którzy ulegli cholerze, darował on wszystkie podatki i daniny....“

List jenerała Puzyrewskiego.

Znany korespondent „Now. Wrem.“ p. Mołczanow, wysłany do Rowna i otrzymawszy pozwolenie śledzenia manewrów, przesyłał swemu dziennikowi szereg korespondencyi, przedrukowanych przez wszystkie dzienniki niemieckie.

W korespondencyach tych ów Mołczanow pozwolił sobie na rozmaite fantazye i dowolne sądy, niezbyt w podobnym przedmiocie właściwe. Z tego powodu szef sztabu okręgu warszawskiego, a zarazem podczas manewrów szef sztabu armii lubelskiéj, jenerał A. Puzyrewskij, przesłał do „Now. Wrem.“ list, prostujący z niezmierną grzecznością niektóre zdania p. Mołczanowa. List ten podajemy w przekładzie dosłownym.

„Świeżo ukończone, w obecności Najj. Pana, wielkie manewra na Wołyniu, winny zająć bardzo wybitne miejsce w historyi wojenno-pokojowych ćwiczeń sił zbrojnych. Od czasu, jak armie istnieją, nie widziano ani u nas, ani téż za granicą, tak kolosalnego zgromadzenia wojsk.

Wobec tego nie należy się dziwić, że wielkie manewra zwróciły na siebie uwagę nie tylko świata wojskowego, lecz i całego społeczeństwa naszego, zaś na Zachodzie chciano manewrom wołyńskim nadać cechę polityczno-demonstracyjnych zarządzeń rządu rosyjskiego. Dzisiaj zdaje się, iż wszyscy doszli już do przekonania, że manewra były tylko „wielkiém ćwiczeniem naukowém,“ i że żadnych celów politycznych nie posiadały.

Wszelako nawet, jako wypadek wyłącznie wojskowéj natury, manewra były faktem nader poważnym i ciekawym, zasługującym ze wszech miar na uwagę społeczną. Ostatnia nasza wojna z Turcyą, dowiódłszy raz jeszcze, jak niewyczerpane jest źródło moralno-duchowych sił armii rosyjskiéj, ujawniła zarazem wiele braków, zwłaszcza w dziale gospodarczym i bojowego kierownictwa armią — kierownictwa wyższego stopnia.

„W obec teraźniejszego rozwoju sił zbrojnych Rosyi, bardzo byłoby ciekawem sprawdzenie, o ile rozwinęła się u nas i postąpiła sztuka ruchów, skupiania, rozwijania i prowadzenia w ogień wielkich mas wojska oraz właściwego ich zaopatrzenia we wszystko, co armii jest nieodzownem.“

„Oto pytania, które budziły prawdziwe i żywe zainteresowanie po za granicami sfer czysto wojskowych. Wskutek tego właśnie liczne organa prasy postarały się zawczasu o zapewnienie sobie należytych informacyi a „Nowoje Wremia“, zwykle nader troskliwe o interes chwili, delegowało swego specyalnego korespondenta, pana Mołczanowa, na terytoryum, na którém odbywały się manewra. Zdawało się więc, że publiczność czytająca będzie miała dokładne odtworzenie ciekawego i pełnego doniosłości wypadku, który mógł być urzeczywistniony jedynie z wielkiemi wydatkami dla skarbu państwa i wielkiem wytężeniem ludności miejscowéj, zniewolonéj do wielu powinności w naturze. Ale niepodobna pominąć także jednéj okoliczności nader pomyślnéj dla panów korespondentów. Jeśli podczas wojny prawdziwéj, rola uczciwego komisarza jest bardzo utrudnioną, to nic podobnego nie ma miejsca podczas ćwiczeń manewrowych. W czasie wojny — jeśli się ma być dokładnym jéj historykiem — wypada być wszędzie, to jest i pod kulami i pod granatami; na manewrach przykrości podobne nie istnieją wcale; podczas wojny znane są polecenia i rozkazy tylko jednéj ze stron wojujących, zaś o działaniach i zamiarach nieprzyjaciela można sobie wytworzyć jedynie przybliżone pojęcie; wreszcie podczas wojny wchodzą w grę namiętności narodowe i polityczne, utrudniające prawidłową ocenę dokonywających się lub rozgrywających wypadków, zaś podczas manewrów występują przeciwko sobie części jednéj i téj saméj armii, członkowie jednéj i téj saméj rodziny. Z żalem musimy wyznać, że p. Mołczanow dał czytelnikom, zapewne pomimo woli, dość stronniczy opis manewrów wołyńskich.

„Zamiast odwiedzić jednę i drugą armię, zamiast pilnego i spokojnego zbadania działań obu armii, oraz wydanych rozkazów p. Mołczanow pozostawał wyłącznie w armii wołyńskiéj, złożonéj, jak wiadomo, z wojsk okręgu kijowskiego i nie opuścił jéj aż do końca manewrów. Dodajmy nawiasem, że odbywać marsze z armią lubelską było istotnie niedogodnie: duże przemarsze w czasie deszczu i po błotach, ciągłe przenoszenie się z jednej wsi lub żydowskiego miasteczka do drugiego i t. d. Otóż zająwszy takie stanowisko, p. Mołczanow począł zachowywać się względem armii lubelskiéj, jak gdyby wobec wroga prawdziwego. „Wróg się ukazał“, „wróg atakuje“ — oto wyrazy i określenia, przepełniające jego korespondencye bojowe.

Rozumie się samo przez się, że taki punkt widzenia stanął mu na przeszkodzie w prawidłowéj i słusznéj ocenie faktów, których był świadkiem, albo też o których słyszał tylko od jednej ze stron ścierających się. Zaledwie po ukończeniu manewrów p. Mołczanow wstąpił do mnie dla zapoznania się z moją opinią co do wykonanych ćwiczeń, zaś w korespondencyi, poświęconéj wnioskom ogólnym i powołującéj się na zdania różnych osób, nie mówi, jaką i czyją była dana opinia, a jednak ktoś jeden nie może być odpowiedzialnym za wnioski kogoś innego — co do mnie przynajmniéj, to téj odpowiedzialności na siebie nie przyjmę.

Nie będę nużył czytelników szczegółowym rozbiorem korespondencyi p. Mołczanowa, a to tembardziéj, że przecież specyalnego znaczenia mieć one nie mogą, nie mogę wszakże nie zaznaczyć kilku poważniejszych epizodów, wyświetlających różne studya w rozwoju manewrów, a podanych całkiem niedokładnie i przedstawionych przez korespondenta w całkiem błędném oświetleniu.

Mówiąc o działaniach przednich korpusów kawaleryi, p. Mołczanow twierdzi, jakoby jenerał Strukow rozbił po dwakroć i doszczętnie swego przeciwnika. Wyrazy podobne, jak „rozbił“, nie powinnyby z łatwością znaleźć się na ustach, a témbardziéj wychodzić z pod pióra. Rozbić wojsko porządne można tylko przy pomocy oręża, nie zaś przez zajęcie téj lub owéj pozycyi, co przecież na manewrach jest jedynie możliwém. W czasie wojny dzielne wojska wychodziły z honorem z najcięższych terminów, mówienie więc otoczonemu lub słabszemu „tyś rozbity“ — jest w znaczeniu moralném obrazą, zaś w znaczeniu naukowém — demoralizacyą. Nadto sam fakt przedstawiony jest przez p. Mołczanowa całkiém fałszywie, bowiem pierwszego dnia działań kawaleryi, to jest 26go, rozjemcy orzekli, że żadna ze stron nie odniosła przewagi, zaś drugiego dnia korpus kawaleryi jenerała S. podstawił sam siebie częściowo pod atak skupionego przeciwnika, był skazany przez rozjemców na bezczynność i odesłany daleko w tył; pozwoliło to kawaleryi armii lubelskiéj przystąpić do atakowania Łucka, gdzie kilka szwadronów, istotnie ze zdumiewającą brawurą (która wywołała łzy na obliczu jednego z jenerałów kawaleryi — rozjemcy), wtargnęło do fortyfikacyi a cały korpus zagroził komunikacyi oddziału, broniącego przeprawy, atak zaś musiał być powstrzymany jedynie dla tego, że nadeszła godzina przerwy w działaniach manewrowych.

Tymczasem p. Mołczanowowi zdawało się, że jeszcze za mało powiedział o działaniach jenerała S. i oto w ostatnim liście poczytuje za właściwe wpleść nowe wawrzyny w wieniec przez siebie dla jenerała uwity — a wszystko to z okazyi manewrowych ćwiczeń bezkrwawych.

Mówiąc o walce pod Łuckiem i ulegając sympatyom własnym, oraz pod wpływem opowieści jednostronnych, pan Mołczanow twierdzi, że oddział wołyński musiał się cofnąć dla tego, że swoboda użycia wojsk była po tamtéj stronie skrępowaną i zapomina o tém, że warunki restrykcyjne istniały tak dobrze i dla armii lubelskiéj, która n. p. musiała z obowiązku posunąć część swych wojsk ku Dubnu, czyli o jakie 70 wiorst w bok. Nader ciekawy manewr z 29go, w którym armia lubelska, zajmując front bardzo obszerny, bo wiorst 60, musiała się skoncentrować w jednym dniu w celu uderzenia na punkt decydujący i istotnie zdumiewająca ścisłość wykonania tego manewru, znikły całkowicie z opowieści korespondenta, zaś w liście końcowym przeobrażone zostały do niepoznania.

W epizodzie tym ujawniło się bardzo wyraźnie niebezpieczeństwo przedstawiania faktów na podstawie opowiadań tylko jednéj strony. Gdyby p. Mołczanow bardziéj bezstronnie oceniał swój obowiązek i pominął całkowicie sympatye osobiste, to jako Rosyanin, mógłby się szczerze radować z tego, że operacye, tak trudne, jak powyższa, może nasza dzielna armia wykonywać z taką punktualnością i dokładnością, jakiéj mogą śmiało zazdrościć armie najlepiéj wyćwiczone i najbardziéj doświadczone. Co do ostatniego dnia manewrów, to chyba nikt z biorących w nich udział, po stronie armii lubelskiéj, nie poznał go w opisie p. Mołczanowa. Wbrew twierdzeniom korespondenta, wojska téj armii rozwinęły się zupełnie jednocześnie na całym rozległym froncie i przez to właśnie zwróciły na siebie uwagę całkiem kompetentnych i objektywnych sędziów, z których jeden oświadczył głośno, że gdyby nie patrzył na to własnemi oczyma, to nie uwierzyłby nigdy w prawdziwość opisu o tak prawidłowém i ścisłém posuwaniu się wielkich mas. Co się zaś tyczy ogólnéj rezerwy, to podług pojęć manewrowych, mogło się wydawać, że się opóźniła (1500—1750 sążni od linii bojowéj), lecz ten, co zna istotne warunki walki, pojmie, że była właśnie na miejscu całkiem sobie właściwém.

W ogóle, działania armii lubelskiéj, bez pretensyi o klasyczność, zjednały dla siebie najbardziéj zaszczytną pochwałę osób, całkiem bezstronnych i stojących bardzo zdala po za wszelkiemi interesami stronniczemi. Niewątpliwie i armia wołyńska działała bardzo zręcznie. Każdy Rosyanin mógł się jeno radować z tego, że bez względu na uzasadnione obawy, te pierwsze ćwiczenia wojsk wielkiemi masami były wykonane z wielką ścisłością, świetną dokładnością i sztuką.

Mam téż podstawę do przypuszczeń, że podniosły ducha uczestników i ich przeświadczenie o siłach własnych. Oczywiście, były i braki, lecz one znikły w obec blasku całego obrazu.

Na zakończenie poczytuję za obowiązek dodać, że przepisanie porządku postępowania i marszów armii lubelskiéj, nie jest mojem dziełem. Dobrze jest ten porządek znany w praktyce wojskowéj, zaś w danym wypadku zaleconym był przez starszego rozjemcę i jenerał-adjutanta Hurkę, od którego też wychodziły wszystkie podstawowe rozporządzenia i rozkazy do armii.“

Z nad Tamizy.

I.

(Dokończenie.)

Nie wiem kto z krajów naszych dostarczył jakiemuś Anglikowi wiadomości, iż.... „Polacy nigdy nie byli tak gotowymi do zbrojnéj rewolucyi, jak w chwili obecnéj“ — faktem jest, że zdanie to spostrzegłem wydrukowane w artykule, przez autora niepodpisanym, p. t. „Wschód w roku 1890“, w świeżym miesięczniku „The United Service Magazine.“ Nie bardzo się ono zgadza z opinią dr. Dillon'a, wyrażoną w jednym z ostatnich zeszytów „Fortnightly Review“, a twierdzącą, że dzisiaj wyższe stany nasze szukają porozumienia się i zgody z Rosyą, że naród jest „zrezygnowany“ i że „jedyną nazwą Polski jest dziś westchnienie.“ Dodawszy do tych sądów sprzecznych ekscentryczną nadzieję panny Mené Muriel Dowre, że, wrazie szczęśliwego rezultatu przyszłéj wojny anglo-rosyjskiéj „brytańscy mężowie stanu wcielą Królestwo Polskie (starożytne) do innych klejnotów korony brytańskiéj“ — będziemy mieli pewnego rodzaju kompleks, bardzo charakterystyczny, usposobienia względem nas Anglików wykształconych.

A Irlandczycy?

Czytałem niedawno w „Kuryerze Warszawskim“ wielce udatny „Żarcik“ Wł. Zagórskiego o dwóch biedach, chcących poradzić sobie wzajemnie wspólną łącznością i sympatyą. W trzeciéj zwrotce, tak one rozumują:

> Kto wie, na co się to przyda?
> Wszak żyć saméj — biedzie bieda!
> W danym razie w pomoc przyjdzie
> Moja bieda — twojéj biedzie,
> A wzajemnie skrzywdzić nie da
> Mojéj biedy — twoja bieda!...

Być może, iż to co *jest* narodem u nas i to co *jest* narodem w Irlandyi, podobnie sobie rozumują i rozumować powinny. Lecz pozwolę sobie wytknąć otwarcie fakt nie dozaprzeczenia, że, od lat z górą dziesięciu — t. j. od upadku narodowego stronnictwa umiarkowanego, a powstania i stopniowego rozwoju dzisiejszego koła parlamentarnego — w usposobieniu dla nas narodowéj inteligencyi irlandzkiéj zaszło przeobrażenie — smutnie namacalne. Zachodzę w przedmiot na tem miejscu drażliwy.... Trzy pobudki wiodą mnie jednakże daléj. Nasamprzód, nie sądzę, by rzetelne wyznanie wiary, sądu i przekonań — opartych na doświadczeniu — było w tym odcinku niemożliwém. Po wtóre, wierzę niewzruszenie, iż jedynie brak sumiennych i bezstronnych informacyi, zaszczepiony na znajomości dawnego stanu rzeczy i na sympatyach uzasadnionych z dawna wyrobił i wyrabia sąd absolutnie i przykro błędny o sprawie irlandzkiéj *sicuti est.* Po trzecie, tem śmieléj do trudnego się zabiorę zadania, — iż jak z jednéj strony czas już jest wielki, byśmy porzucili poglądy stereotypowo powierzchowne.... tak, z drugiéj strony, nie może to być obowiązkiem twardym ani niesmacznym, kiedy go spełnił każdy Polak dostatecznie wykształcony, a dobrze obeznany zarówno z Anglią i z Irlandyą.

Ruch agitacyjny taki, jaki rozsiewa działalność swą w Irlandyi dzisiejszéj, nie ma i nie może mieć nic wspólnego, absolutnie nic z ruchem narodowym naszym. Wiedzą o tém doskonale agitatorowie irlandzcy — nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą Polacy. My bowiem zawsze w saméj nazwie Szmaragdowéj Wyspy widzimy Eryn świętego Patryka i Wyspę Świętych, kolonizacyą Jakóba I po krwawych dziełach chytréj Elżbiety, Cromwellowskie dni ognia i miecza i wyludniających kraj statków dziurawych — poprzedzające bitwę nad rzeką Boyne i oblężenie Limerucku. Widzimy rozbój ziemstw celto-gaelickich, upoważniony przez protestancki parlament dubliński; patrzymy na czarną noc wieków, zazdrośnie utrzymywaną przez tenże parlament, który karał śmiercią kapłanów katolickich i nauczycieli, ciemiężył lud, wyssysał szpik jego kości — nakładając nań pracę helotów w roli niewdzięcznéj, a dorobek z téj pracy wyrzucając na bogate brzegi brytańskie. Widzimy wreszcie, ze wschodzącą jutrzenką wieku naszego, krwawe egzekucye patryotów — po których... zaczyna się ze strony Anglii era, nie powiem reparacyi, lecz ustępstw. Ustępstw przed budzącym się głosem sumienia własnego narodu, otrzymującego głos polityczny; ustępstw przed wymogami konieczności dyplomatycznych w Europie, w Kanadzie i w Australii; ustępstw przed natłokiem coraz wybitniejszych potęg narodowych.... które, aż do roku 1877, *poskramiały* starożytną i w ludzie irlandzkim głęboko zakorzenioną spiskowość podziemną. Taki nam obraz staje przed oczyma, ilekroć o uszy nasze odbije się wyraz „Irlandya“. Z tém zaś wszystkiém, co Irlandya otrzymała do roku 1885; co otrzymała do dnia wczorajszego — nie liczymy się wcale, słuchając wyłącznie tych głosów z Irlandyi, jakiemi w dziennikach swych i na publicznych mównicach przemawiają jéj dzisiejsi politycy — piszący i mówiący zawsze w celu wywołania jak najkorzystniejszego dla swych widoków efektu, tak w Irlandyi, jak w Europie. A przecież faktem jest niezaprzeczonym, że 1) czynsze agrarne, *tam gdzie je lud ukradkiem i w drodze przed teroryzmem agitacyi płaci*, są o 20 do 30 procent niższe, aniżeli w Anglii; że 2) podatki gminne są daleko niższe, aniżeli w Angli i Szkocyi — bo lud nie przyjmuje dotąd wielu ciężarów, przyjętych po téj stronie kanału, jak wolnych czytelni, ulepszeń miejskich i parafialnych, i samych nawet rat dobroczynnych (poor-rates); 3) że wychowanie najuboższych jest daleko lepiéj urządzone, aniżeli w Anglii, która dotąd nie posiada funkcyonującego w Irlandyi od lat 18 prawa oświaty średniéj (*Intermediate Act. 1872*); że o rozgałęzienie sieci kolei żelaznych i kanałów, rozszerzenie portu w Galway i w Cork, a zarazem wszelkie rządowe przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe — mogące dać chleb i zarobek ludności, przeciążającéj rolę — znajdują w posłach irlandzkich najzaciętszych przeciwników, stawiających parlamentarną obstrukcyą w drodze wszelkiego prawodawstwa nie idącego torem przez nich wytkniętym. Jużciż trudno mi nie wyrazić przekonania, że czytelnik chciałby w każdym z przytoczonych punktów wyjaśnić sporo swoich wątpliwości, zarzucić twierdzeń przeciwnych, szczegółów dowiedzieć się pozytywnych. W ciasnych ramkach odcinka mogę tylko zaszkicować naczelne punkta pracy, wymagającéj bardzo szerokiego opracowania historyczno-statystycznego. Lecz mogę jeszcze i powinienem wykazać na czém się opiera agitacya.... *pseudo narodowa* w Irlandyi. Mówię *pseudo-narodowa*, bo jestem do głębi przekonany o niegodziwości używanych przez nią środków: niegodziwości aktualnéj w teroryzowaniu włościaństwa, pragnącego rzetelnie pracować i *pragnącego spłacać swe czynsze* — niegodziwości prospektywnéj w kolosalnéj demoralizacyi sumień na przyszłość.... choćby ta przyszłość miała na wieki być spiętą z mocarstwem angielskiém, nie zaś (czego się spodziewamy) z pełnemi Irlandyi swobodami. Agitacya opiera się: 1) na wyzyskiwaniu szczerych lub udanych sympatyi europejskich z narodami uciśnionymi — na ciągłém używaniu antypatyi do brytanizmu; 2) na używaniu i ciągłém żebraniu pomocy tajnych związków irlando-amerykańskich, potępionych głośno i stanowczo przez Stolicę apostolską; 3) na wydobywanie z ludu irlandzkiego ostatnich jego zasobów, ostatnich groszy.... by utrzymać organizacyą ligi, ciała demoralizującego i teroryzującego, zamiast lud dźwigać z odrętwienia i apatyi, moralnie wznosić i do przemysłości go skłaniać; 4) opiera się agitacya przeważnie na pomocy radykalistów i innych frakcyi byłego obozu whigów, *nie chcąc* widzieć w ich pomocy eksploatacyą najoczywistszą w świecie.

Na koniec, czy potrzeba wskazać czytelnikowi dzisiejszy wzrost antagonizmu między agitacyjną organizacyą ligi i „planu kampanii“ — a katolickiem duchowieństwem Irlandyi? tém samém duchowieństwem, które aż do ostatnich i *niemal* radykalnych ustępstw rządowych, stało jak mur i mąż jeden przeciwko rządowi? tém samém duchowieństwem, które z ludem, bo z ludu wstałe, było *Irlandyą?* Ks. Biskup z Cork, zagorzały parnelista, nie słysząc w ostatnich latach śmiałego i swobodnego głosu p. Parnella... głos podniósł własny i w okólniku świeżym do proboszczów i dziekanów dyecezyi zapytuje, czy można ludowi pozwolić, by szedł daléj drogą, na któréj kapłani jego żadną już miarą iść nie mogą? Ks. Biskup z Armagh napomina kapłanów, by krzewili skrzętnie budzące się w ludzie poczucie dekalogowéj moralności. Proboszcz z Tipperary, w połączeniu z radą municypalną, prosi centralną dyrekcyą ligi w Dublinie, by uwolniła miasto i hrabstwo od „szakali“, t. j. od organizatorów „planu kampanii“. Podobne głosy i objawy coraz są częstsze — bo agitacya, prowadzona z palącem naruszeniem praw Boskich i osobistéj swobody ludzi, musiała mieć swoją reakcyą.

Naród — narodem. Ale narodowa inteligencya irlandzka usposobienie swe względem nas i spraw naszych ujawniła kilkakrotnie w sposób bardzo bolesny i smutny. Po śmierci cara Aleksandra II, prasa ligi — która zawsze stawa po stronie Rosyi w nieporozumieniach téjże z W. Brytanią — ogłosiła, że instygatorami i wykonawcami zbrodni byli „Polacy i niektórzy nihiliści“ — *Poles and some nihilists* — a potwarzy téj nie odwołała, mimo wszelkich poczynionych starań. Przez usta augura swego, Gladstone'a, okrzyczała nas narodem szczęśliwym, zadowolnionym, spiskującym w sferach wyższych apatycznym w innych, ciemiężącym lud i Rusinów. Jeden z posłów irlandzkich zażądał, przed dwoma laty, położenia końca dobroczynności parlamentu, wydzielającego po dziś dzień skromną jałmużnę polskim weteranom z roku 1831. Wszakże i wyżéj wspomniany dr. Dillon jest Irlandczykiem — Irlandczyk też napisał obelżywy dla przyszłości naszéj artykuł w „Quarterly Review,“ ze stycznia bieżącego roku!

Odrzucając wszelką *pruderie politique*, niepodobna przecież zapisać się bezwzględnie i bezwarunkowo na politykę środków nienormalnych, potępionych przez katechizm, rujnującą cały naród i jemu samemu dziś wstrętną — nie ma też najmniejszéj pobudki ani korzyści w sprzęganiu biedy z biedą... gdzie pierwsza bieda, naga i poraniona, plugawiona jest błotem oszczerstw, grubéj ciemnoty i wstrętnéj dyplomacyi przez biedę drugą — teatralną.

Latarnik.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 5 października.

(Złożenie mandatu. — Wakujące inne mandaty. — Fundusz propinacyjny. — Z kolei. — Przybycie marszałka).

(a) Książę Adam Sapieha złożył mandat poselski do sejmu z kuryi mniejszéj posiadłości przemyskiej, podając jako powód brak zdrowia. Dodać należy, że ks. Adam Sapieha złożył mandat swój już w dniu 31 lipca, a mianowicie w liście do byłego marszałka hr. Jana Tarnowskiego. Wszelkie usiłowania, ażeby ks. Sapiehę skłonić do cofnięcia rezygnacyi, okazały się daremnemi; książę Sapieha wymawiał się bowiem względami na stan zdrowia. W obec bezowocności usiłowań, nie pozostawało nic innego, jak zastósować się do życzenia księcia. Data listu, w którym książę wniósł swoją rezygnacyą, wskazuje, że nie ma ona nic wspólnego ze zmianami, jakie zaszły co do osoby marszałka.

Oprócz tego wakuje mandat do sejmu po dr. Bobrzyńskim, który objąwszy wysoką posadę urzędową, uważał za stósowne złożyć mandat.

Do Rady państwa zaś wakują obecnie także dwa mandaty, to jest w miejsce ś. p. dr. Machalskiego, zmarłego niedawno w Krakowie, i w miejsce dr. Bobrzyńskiego, który i tu mandat złożył.

Po raz pierwszy otrzyma sejm na sesyi obecnéj sprawozdanie funduszu propinacyjnego, tudzież preliminarze tego nowo utworzonego funduszu w roku 1890 i 1891. Ogólny dochód na rok 1890 preliminarzów w sumie 4,488,122 złr., rozchód w sumie 4,377,850 złr., nadwyżka wynosi tedy 110,272 złr.; na rok 1891 dochód 4,498,665 złr., rozchód złr. 4,377,860, nadwyżka 120,805 złr.

Na kolei strategicznéj Lwów-Stryj-Beskid, łączącéj Galicyą z twierdzą Munkaczem, na Węgrzech, tudzież na linii węgierskiéj Beskid-Munkacz-Miskolcz, ma być ułożony drugi tor. Pociągnie to za sobą koszta w sumie 5,500,000 złr. Suma ta ma być umieszczoną w budżecie państwowym na rok 1891.

Marszałek krajowy, książę Sanguszko, przybył tu dziś w południe i powitany został na dworcu przez namiestnika, członków wydziału krajowego i prezydyum Rady miasta. W godzinę póżniéj członkowie wydziału krajowego złożyli marszałkowi w hotelu wizytę. Jutro w południe odbędzio się oficyalne wprowadzenie nowego marszałka w urzędowanie i przedstawienie go w wydziale krajowym przez namiestnika.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Litwy piszą do „Dziennika Poznańskiego“:

Wiele tu mówią o zmianach osób w zarządzie Litwy — choć to dla nas rzecz zupełnie obojętna. Nam chodzi o zmianę systemu, a nie o osobę. O zmianie wszakże jakiéjbądź, dopóki w rządzie są Pobiedonoscew, Wiszniegradzki, Solski, Filipow i inni tego samego gatunku — ani myśleć. Gubernatorem grodzieńskim, jak wam zapewne wiadomo, mianowany został Batiuszkow. Mówią, że przed wyjazdem do Grodna był na posłuchaniu u cara — miał ten powiedzieć: „pomni, nie pritieśniaj pomieszczykow, — eto moi sosiedi i ja sam grodnieńskij pomieszczyk“ (pamiętaj nie uciskaj właścicieli dóbr, to moi sąsiedzi, bo ja sam jestem grodzieńskim właścicielem dóbr). Odnosi się to do puszczy białowieżskiéj. Batiuszkow ma być człowiekiem eleganckim, grzecznym i przystępnym. Ale my właśnie jak ognia obawiamy się tych panów grzecznych, którzy się perfumują i chodzą w rękawiczkach, wolimy gburowatych. Ci przynajmniéj nie łudzą nas i baniek mydlanych dla chwilowéj naszéj uciechy nie puszczają. Z nimi wiemy, czego się trzymać.

— Wynik wyborów tegorocznych do sejmu bukowińskiego ma dla Polaków pewne znaczenie. Oto Polacy z kuryi większych posiadłości doprowadzili do kompromisu z rumuńskimi wyborcami téjże kuryi, i na mocy tegoż przyznano Polakom cztery mandaty, a to: pp. Stefanowi Stefanowiczowi, Antoniemu Kochanowskiemu (młodszemu), Krzysztofowi Abrahamowiczowi i bar. Andrzejowi Kapremu. Znaczenie tych wyborów polega na tém, że Polacy po raz pierwszy zorganizowali się jako stronnictwo polityczne i jako takie prowadzili układy z większością rumuńską w kuryi wielkich posiadłości.

NIEMCY.

* *Berlin*, 7 października. Uchwalona na wielkich zebraniach w Kolonii i Krefeldzie petycya o zniesienie ustawy przeciwko Jezuitom jest mniéj więcéj téj treści: Wysoki parlamencie! Od przeszło lat 18 już jest prawomocną ustawa, na mocy któréj wydalono z obrębu państwa niemieckiego zakon Jezuitów i pokrewne mu kongregacye. Ustawa ta oznacza początek owéj nieszczęsnéj walki, która wzbudziła tyle nieszczęść i rozgoryczenia i wyszła na dobre jedynie rozkładowym dążnościom obecnéj chwili. W państwie pruskiem, dotkniętem najwięcéj zatargiem między kościołem a państwem, odbyła się rewizya ustaw kościelno-politycznych z siódmego dziesiątka lat, która wprawdzie nie zaprowadziła stale zadowalniających stósunków, lecz przynajmniéj otworzyła przystęp do pokoju. Jedną z najgorszych pozostałości tego okresu walki jest ustawa z dnia 4 lipca 1872 roku, wydalająca zakon Jezuitów, których czynność duszpasterska i socyalna właśnie teraz błogie tylko państwu niemieckiemu przyniosłaby owoce. Znaną jest rzeczą, że pewna część niekatolickiéj ludności żywi sztucznie wyprodukowane i zręcznie podtrzymywane uprzedzenie dla wzmiankowanego zakonu, niepodobna atoli, aby uprzedzenie mogło usprawiedliwiać istnienie ustawy wyjątkowéj, która się nie zgadza z prawami obywatelskiemi, zapewnionemi przez konstytucyą Rzeszy. W obec faktu, iż z dniem 1 października zniesiono wyjątkową ustawę przeciw socyalistom, żądają katolicy z tém większém naleganiem zniesienia ustawy z dnia 4 lipca 1872 r. Wydaleni socyalistyczni agitatorowie, na których wydawano najostrzejsze rozporządzenia, będą napływali do Niemiec ze wszystkich stron, a członkom katolickich zakonów ma być i nadal powrót zabroniony? Szczególnie teraz potrzebném jest w wysokim stopniu działanie tych zakonów. Wiemy, powiada petycya w końcu, iż przedstawiamy tu nietylko prawo i interes katolickiego Kościoła w Niemczech, lecz nadto działamy w dobrze zrozumianym interesie ojczyzny, jak to każdemu myślącemu człowiekowi muszą uprzytomnić stósunki czasu, gdy wyrażamy równie pokorną jak naglącą prośbę: Wysoki parlamencie, zechciéj dać inicyatywę do tego, aby jak najprędzéj usunięto ustawę z 4 lipca 1872 r.

— *W sprawie* rzekomego usunięcia przed laty p. Stöckera z urzędu nadwornego kaznodziei pisze „Post“, że życzenie to wyszło od cesarza Fryderyka, który bawiąc jeszcze jako następca tronu w San Remo, poczynił w téj mierze kroki u ojca swego. Cesarz Wilhelm podobno nie był wcale przeciwny temu życzeniu syna, którego nadto poparła cesarzowa Augusta. Tymczasem śmierć cesarza położyła koniec téj sprawie.

— *Kanclerz* Caprivi wraca do Berlina w środę rano.

— *Minister* wojny Verdy pożegnał się dzisiaj w ministerstwie a równocześnie objął kierownictwo spraw nowo zamianowany minister *Kaltenborn-Stachau.*

— *Jak* zapewnia „Kreuz Ztg.“ nie myśli wcale minister domowy Wedell ustępować z swego stanowiska, ponieważ tak jak dawniéj posiada zaufanie cesarza.

— „*Kolońska Gazeta*“ uważa pogłoskę o tém, jakoby wielki wezyr był proponował sułtanowi przyłączenie się do trójprzymierza za fałszywą, ponieważ polityką Turcyi jest zachować się neutralnie.

ROSYA.

*Finladzkie dzienniki ogłosiły wezwanie do powszechnego protestu przeciw zarządzeniom rusyfikacyjnym. Cały naród powinien się podpisać na adresie do wielkiego księcia (to jest do cara), zaś w adresie tym będą wykazane wszystkie sprzeczności rozporządzeń ruszczących instytucye finlandzkie z uroczystemi przyrzeczeniami, zaprzysiężonemi przez carów za siebie i za swych następców. Dla ułożenia adresu odbędzie się zgromadzenie ludowe wybrane w ten sposób, że każda gmina wyśle swego specyalnego przedstawiciela. W adresie będzie wyrażona „niezachwiana“ nadzieja, że wielki książę nie pozwoli krzywdzić swego wiernego narodu. — Coś podobnego myśmy zrobili przed rokiem 1831, kiedy chcieliśmy oddzielić króla polskiego od imperatora wszech Rosyi. Finlandczycy mają więc przykład, co z tego będzie.

— Proces przeciwko pięciu „nihilistom, którzy brali udział w znanéj sprawie z bombami w Zurychu (pomiędzy oskarzonymi znajduje się i Marya Günsburg) i w Paryżu, odbędzie się tymi dniami w Petersburgu. Wszyscy oskarżeni przywabieni zostali do Rosyi przez „lokszpicla“ Landeisena. Landeisen, jak wiadomo, odgrywał rolę w ostatnim procesie paryskim, został jednak uwolniony. pomimo, że brał udział (jako agent provocateur) w sprawie z bombami, Później znikł on z Paryża, obecnie bawi zaś w Rosyi.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 8 października.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał naczelnikowi stacyi kolei żelaznéj I klasy, Borkowskiemu w Krzyżu order orła czerwonego czwartéj klasy.

* ***W Jeżycach*** w niedzielę 5 b.m. nastąpiło wprowadzenie sióstr Elżbietanek do domu dla nich przeznaczonego. Przybyło ich trzy. Wprowadził je ks. dziekan Woliński w obec licznie zebranych mieszkańców Jeżyc przy odgłosie pieśni „Kto się w opiekę, następnie przemówił do nich odpowiednio przed domem, przedstawiając je gminie jeżyckiéj, polecając im chorych i dzieci, oraz wzywając do ich szanowania i pamiętania o nich. Wręczył następnie mianowanéj przełożonéj klucze od domu nowo wyrestaurowanego podane sobie przez budowniczego Jakubowskiego z Jeżyc, który restauracyi dokonał, następnie pan Michał Palacz przemówił w imieniu gminy podając chleb i sól, a po nim pan Walenty Wojciechowski kupiec z Jeżyc przyrzekając je szanować. Podczas pieśni Witaj Królowo poświęcił ks. dziek. dom. Dom dla Elżbietanek należy do gruntu zakupionego pod przyszły Kościół Serca Jezusowego.

* ***Prośba.*** Z Gniezna dochodzi nas nie pocieszająca wcale wiadomość, że tamtejsza Ochronka czyli dom sierót i zaniedbanych dzieci katolickich znajduje się w stanie wymagającym pomocy życzliwych téj instytucyi osób i miłosiernych serc katolickich.

Liczba sierót umieszczonych w zakładzie za stałą opłatą znacznie się zmniejszyła — a liczba sierót i dzieci zaniedbanych, utrzymywanych prawie lub zupełnie bezpłatnie ciągle się zwiększa. Magistrat gnieźnieński umieszczał dawniéj znaczną liczbę sierót utrzymywanych kosztem miasta w Ochronce gnieźnieńskiéj i płacił też odpowiednio do liczby dzieci znaczniejsze pieniężne kwoty miesięcznie; dzisiaj umieszcza te sieroty w domach prywatnych, a liczba umieszczanych w Ochronce zmniejszyła się nagle o $^2/_3$. Także liczba sierot utrzymywanych kosztem prowincyi zmniejszyła się nadzwyczajnie, ponieważ obecnie urządzono taką ochronę rządową czyli dom sierot w Szubinie.

Ponieważ jednakże taki dom sierot dla biedy gnieźnieńskiéj i okolicznéj jest koniecznie potrzebny, niezbędny, ponieważ niepodobna przypuścić, abyśmy spokojnie patrzeć mogli na to, jak Ochrona gnieźnieńska wybudowana, częściowo uposażona ze składek w całéj dzielnicy zbieranych niezmordowanie przez ś. p. ks. dr. F. Kozłowskiego — zwolna upada — przeto odzywamy się do serc zacnych i miłosiernych, aby téj pożytecznéj instytucyi, wychowującéj blisko 70 sierot, łaskawie w pomoc jak najrychléj przybyć raczyli czy to w naturaliach, czy w pieniędzach. Błogosławieni miłosierni — albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Pisma polskie prosimy o powtórzenie téj prośby.

* **Artykuł** o „Powitaniu nowego marszałka krajowego ks. Sanguszki“ i „Sprawozdanie wydziału prowincyonalnego“ zniewoleni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do jutra.

* **Dalsze składki** na ręce Zarządu Towarzystwa św. Wincentego wpłynęły:

Pani hr. Mielżyńska z Wiesbaden 50 m., ksiądz K. S. z Poznania 9 m., N. N. 20 marek, Anna Skarzyńska ze Spławia 10 marek, księżna Czartoryska z Rokosowa 100 marek, księżna Czartoryska Zdzisławowa 50 marek, N. N. 3 m., N. N. 2 m., ks. proboszcz Schneider 10 m., N. N. 4 m.

Dziękując pokornie za przesłaną jałmużnę, polecamy się usilnie nadal miłosierdziu Szanownéj Publiczności.

* **Teatr polski w Poznaniu.** W czwartek komedya J. Blizińskiego „Pan Damazy“, deklamacya i mazur błękitny.

Ceny zniżone.

W sobotę po raz pierwszy komedya Sardou i Delandse'a „Teściowa“.

W niedzielę po raz drugi komedya Bałuckiego „Klub kawalerów“.

Kasa otwarta w dni powszednie od godziny 10—1 i od 5 do końca widowiska; w niedziele zaś i święta uroczyste od godziny 12—2 i od 5 do końca widowiska.

Bilety abonamentowe nabywać można w handlu cygar p. Ganowicza, w domu frontowym teatru.

* **Dyrekcya teatru polskiego w Poznaniu** ma zaszczyt niniejszém zawiadomić szanowną publiczność, że znakomita artystka nasza pani Helena Modrzejewska wystąpi na scenie naszéj sześć razy, a mianowicie w „Maryi Stuart“ Schillera, „Walce kobiet“, „Adriennie Lecovreur“ Scribego, „Ćwiartce papieru“ Sardou, „Karpackich Góralach“ Korzeniowskiego i „Wiele hałasu o nic“ Szekspira. Pierwszy występ w dniu 20 b. m. Dalsze występy w następnych dniach bez przerwy. Bilety zamawiać można w kasie teatralnéj w dniach 10 b. m. (w piątek), 13 i 15 b. m. (w poniedziałek i środę) od godziny 4 do 7 albo osobiście, albo listownie, adresując do kasy lub Dyrekcyi teatru polskiego.

Ceny miejsc: loża parterowa i I piętra 36,50 marek (6 miejsc), krzesło w loży prosceniowéj parterowéj i I piętra 8,25 marek, krzesło w loży parterowéj i I piętra 6,10 m., krzesło w loży II piętra 2,25 m., krzesło parterowe 4,10 m., krzesło balkonowe I piętra 6,10 m., krzesło balkonowe II piętra 2,25 m., parter gimn. 1 markę, parter 1,50 m., amfiteatr 1 m., galerya 60 fen. Ceny powyższe liczono wraz z dodatkiem na teatr. Wykupienie biletów nastąpić winno albo zaraz przy zamówieniu lub najdaléj do dnia 15 b. m.

Poznań, 8 października 1890.

Dyrekcya teatru polskiego.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu odbędzie się dziś wieczorem o godzinie $8^1/_2$ w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku nr. 58. Na porządku obrad między innemi: Referat o „Sprawozdaniu Izby handlowéj za rok 1888“. O liczny udział uprasza szanownych członków

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego
w Poznaniu.

* **Wylosowanie** 30 sędziów przysięgłych dla sesyi rozpoczynającéj się dnia 17 listopada, odbędzie się dnia 15 października w pokoju nr. 60 sądu ziemiańskiego. Losowanie rozpoczyna się o godzinie 12 w południe; wstęp każdemu dozwolony.

* **Na posiedzeniu** wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbytém w poniedziałek, dnia 6 b. m., referował prof. L. Jakowicki o pracy księdza Władysława Stryjakowskiego: „Wiadomości o Łopiennie i jego kościele.“ Poznań 1887. — Pracę tę, na źródłach opartą, liczy referent do nader pożądanych, a jak dotąd, rzadkich na tém polu wydawnictw. Najpierw wymienia pobudki, jakie szanownego autora do podania wiadomości o Łopiennie i jego kościele skłoniły. Należy się nam, mówi autor, zajmować przeszłością, bo przeszłość miłém wspomnieniem, przeszłość naszą pociechą; a jeżeli fatalizm zaciera nazwiska naszych miast, miasteczek i wiosek, to tém więcéj chodzić nam powinno o zachowanie pamięci tych miejscowości, które, chociażby nie zasłynęły żadnym głośnym w historyi faktem, to mają wszakże i podają pewne legendy, tradycye, a najczęściéj wspomnienia, że były gniazdem rodzin znakomitych i mężów około dobra kraju zasłużonych.

Do takich miejscowości liczy autor Łopienno, które w starodawnych dokumentach łacińskich nazywano Lapinno i Lopinno. Od kogo, albo czego wzięło swe nazwisko, trudno dociec, bo zbywa w tym względzie zupełnie na źródłach. Tak położenie nad jeziorem jak cmentarzyska pogańskie, na kilku miejscach w samém miasteczku i blizkości jego odkryte, domyślać się każą, że Łopienno jako osada słowiańska, odległéj sięga starożytności. Pewniejsze o niém i jego kościele wiadomości podają dopiero akta konsystorskie 14 i 15 wieku. Przywiléj zaś miasteczka pozyskało Łopienno dopiero roku 1519 na sejmie piotrkowskim od Zygmunta I za wstawieniem się ks. Jana Łaskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, i za staraniem ówczesnego dóbr łopieńskich dziedzica, Andrzeja Zakrzewskiego, który miejscowość tę podnieść i do lepszego doprowadzić pragnął stanu. Król Zygmunt o przywileju tym tak się wyraża: „Przychylając się do wstawienia się Jana Łaskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego za Andrzejem Zakrzewskim, dworzaninem i sekretarzem naszym, mając oraz wzgląd na wierne tegoż służby i szczęśliwie uskuteczniane poselstwa do książąt katolickich, do cesarza tureckiego i do niewiernych, pozwalamy jemu wieś dziedziczną Łopienno w ziemi kaliskiéj w powiecie gnieźnieńskim zamienić na miasto.“

Nadto zezwolił król Zygmunt, nadmienia autor, aby Lopienno, jak inne miasta rządziło, się prawem magdeburskiem, aby zatem mieszkańcy miasta wyłączeni byli z pod władzy starostów, a wolno im było z pośród siebie obierać urzędników, jak wójta czyli sędziego, przed którymby wszelkie sprawy kryminalne, injuryjne, kontrakty, kupna, sprzedaże itp. mogli załatwiać, z odniesieniem się wszakże ze wszystkiém do dziedzica. Prócz wójta, wybierać mogli burmistrza, któryby nad porządkiem miasta czuwał. Tymże przywilejem uwolnieni zostali mieszczanie Łopienna na 10 lat od poboru myta, ceł itd. W razie zaś wyprawy wojennéj obowiązani byli dać panu swemu dwa konie wojskowe, 10 grzywień wartości, albo tę samą ilość pieniędzy złożyć, lub też uzbrojonego jedźca na wojnę posłać. Daléj zadmienia autor, że Łopienno w 14 i 17 wieku podczas napadów i przechodów wojsk nieprzyjacielskich podobnych jak Kłecko doznać musiało klęsk: że w roku 1383, kiedy Grzymalici z Nałęczami wzniecili wojnę domową, czyli rodową, Łopienno wiele ucierpieć musiało od wojsk Domarata, kasztelana poznańskiego, które ciągnąc od Nakła do Gniezna przez Łopienno przechodziło. Nie mniéj ucierpieć musiała okolica Łopienna od wojsk szwedzkich, kiedy te w roku 1655 w Wągrówcu i Kłecku srodze gospodarowały.

Następnie mówi autor o zwroście miasta i jego ludności przytacza od najdawniejszych czasów szereg dziedziców dóbr łopieńskich, którémi byli: Łopieńscy, Zakrzewscy, Czarnkowscy, Lubelscy, Iuwszenscy, Skoroszewscy Zawadzcy i inni, a obszerniejszy i zajmujący podaje żywot Piotra Adama Smoszewskiego walecznego żołnirza w szeregach wojsk Rzeczypospolitéj i przeciw wojskom szwedzkiego króla Gustawa Adolfa i Władysława Michała Skoroszewskiego, który przez lat 40 razem ze Stefanem Czarnieckim na rozmaitych miejscach przeciw Szwedom i Turkom mężnie walczył a pod Chocimem pomiędzy pierwszymi w czasach Jana III na wałach miasta sterczał.

Mówiąc o kościele łopieńskim, nadmienia autor, że dla braku pewnych wiadomości podać nie może, kiedy pierwszy stanął kościół i kto był jego fundatorem. Tyle jest pewném, że Łopienno na początku 14 wieku swój własny posiadało kościół. Wykazuje się to z akt konsystorskich i ztąd, że pleban łopieński tradował następcy swemu r. 1436 przywileje Jarosława Skotnickiego, który od roku 1342 do 1376 był Arcybiskupem gnieźnieńskim.

Wizyta archidyakona Wincentego de Seré, w roku 1608 odbyta, opiewa, że w koncu wieku XVI Piotr Czarnkowski, dążyli do Łopienna, starosta kłecki i kcyński, wystawił w miejsce starożytnego kościoła drewnianego nowy, wspaniały, drewniany kościół, który w r. 1675 podczas pożaru miasta się spalił. Znalazł się przecież dobrodziéj i nowy murowany w r. 1680 wybudował kościół, którym dotąd parafianie Łopienna się cieszą. Fundatorem i dobrodziejem tym był wyżéj wspomniany bohater A. Smorzewski, dziedzic Łopienna, a póżniéj gorliwy kapłan Zgromadzenia XX. Filipinów w Zdzieżu pod Borkiem, następnie w Gostyniu, a nakoniec w Studziannie w Królestwie Polskiém, w gub. radomskiéj, gdzie bogobojny swój żywot zakończył.

Referent sądzi, że krótka ta wzmianka o pracy ks. Stryjakowskiego wystarcza, aby być przekonanym, jak cennemi podobne są monografie o miastach i miasteczkach naszych, które wszakże, jeżeli wybitnych nie wykazują zdarzeń historycznych, są po większéj części siedzibą znakomitych rodzin lub mężów sprawach publicznych dobrze zasłużonych. takich monografii poznajemy nadto często bardzo szczegółowo życie społeczeństwa szego w ubiegłych wiekach, jego stan eko miczny i moralny wreszcie jego stop oświaty, jak nas w pewnéj części o tém prz toczone przez autora w dodatku dekreta przywileje przekonać mogą.

* **Sprostowanie.** We wczorajszéj ko spondencyi z Gniezna wydrukowano nazwis gnieźnieńskiego obywatela p. Propula błęd jako Procula. W artykule o zabezpiecze wydrukowano błędnie *pretensyi* zamiast p stacyi; nadto różnica między rentą inwalid I a II klasą wynosi nie 111, lecz tyl 10 marek.

* **W Głównie** otwartą została z dniem b. m. stacya kolejowa, także dla ekspedy osób, dotychczas służyła stacya ta tylko d ekspedycyi towarów..

* **Siedziba** komisarza obwodowego w S dach w powiecie zachodnim poznańskiem prze niesiona została do Napachania.

* **Ojcowie** rodzin katolickich z Puszczykowa, w powiecie śmigielskim, wyłączeni zo stali z gminy szkólnéj w Parzęczewie i złą czeni w osobną gminę szkólną.

* **Siostrom** Boromeuszkom w Rokitn pozwolił minister utrzymywać szkołę gosp darstwa domowego, w któréj dziewczęta, ni chodzące już do szkoły, pobierać mają nauk w szyciu, praniu, prasowaniu, gotowaniu i w przemyśle domowym.

* **Leszno.** Na posiedzeniu sejmiku powiatowego w sobotę uchwalono definitywnie w myśl propozycyi wydziału powiatowego wybudowanie gmachu dla stanów powiatowych na gruncie Kirstena przy szosie leszczeńsko-głogowskiéj. Budowa ma się w najbliższym czasie rozpocząć.

* **Kwidzyn.** Landrat powiatu kwidzyńskiego wzywa żandarmów, aby mu donieśli najpóźniéj do 1 listopada rb., czy w ich obwodach podczas ubiegłego lata byli zatrudnieni robotnicy z Królestwa Polskiego i czy i jaką drogą powrócili w strony ojczyste, oraz czy może tu ten lub ów robotnik pozostał.

* **Sprzedaż kopalni naftowych.** Z Krakowa piszą do warszawskiéj „Gazety Handlowéj“: „Kopalnie nafty pod Krosnem bar. Ludwika Graevego przeszły na własność Spółki złożonéj z dwóch grup. Do jednéj należą: hr. Ludwik Plater i spólnicy, do drugiéj zaś bar. Hodenberg z Hanoweru“.

* **Warszawa.** Kilku tutejszych handlarzy trzody chlewnéj, nie mogąc się doczekać otwarcia granicy pruskiéj dla przewozu wieprzy od strony Królestwa Pol., powzięło zamiar zbudowania rzeźni na granicy państwa niemieckiego w okolicy Sosnowca, gdzie wysłano specyalistów do zakupu odpowiedniego gruntu pod budowę rzeźni, która ma być wzniesioną z materyału drewnianego w ciągu czterech tygodni. Mięso szlachtowane w téj rzeźni będzie wysyłane w stanie peklowanym do Berlina.

* **Kalendarz.** Jutro czwartek dnia 9go października św. Dyonizego m.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 15. Zachód o godzinie 5 minut 19.

Telegram giełdowy

Berlin, 8 października 1890. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	7	8
Pszenica wzmoc.		
na październik	189 75	189 —
na kwiecień-maj	190 50	190 50
Żyto staléj.		
na październik	176 75	177 50
na kwiecień-maj	162 50	163 25
Olej rzep. stale.		
na październik	64 90	65 —
na kwiecień-maj	58 40	58 50
Okowita staléj		
eksportowa	44 —	44 —
na październik	43 30	43 60
na październik-listopad	39 10	39 30
na listopad-grudzień	38 —	38 20
na kwiecień-maj.	38 60	38 90
Owies		
na październik	140 75	141 75
Wyp.-żyta wsp.	100	350
Wyp. okowity kw. eksportowa	50,000	80,000
„ „ „ spożywcza.	.000	.000

Ostatnie telegramy.

Londyn, 8 października. Telegram z Glasgowa donosi, że na odbytém we Fifethir zebraniu górników, postanowiono rozpocząć natychmiast strejk, jeżeli właściciele nie przystaną na podwyższenie placy o 15 procent. Uchwałę tę przyjęło 6000 górników.

Wiedeń, 8 października. „Fremdenblatt“ omawiając uwagi niektórych dzienników z powodu nieobecności ministrów austryackich podczas przyjęcia cesarza Wilhelma w Wiedniu, oświadcza, że stósownie do starego zwyczaju przyjmują gości cesarskich na dworcu tylko naczelnicy władz miejscowych, podczas gdy naczelnicy władz państwowych oczekują na gości tych w Burgu. Ponieważ jednak pobyt cesarza w Wiedniu trwał zaledwie dwie godziny i ze względu na to, że cesarz przepędził większą część czasu tego po za Bugiem powitanie cesarza przez ministrów i ambasadora Szechenyego, odbyć się nie mogło.

Nowy Jork, 8 października. W Wilmington w Stanie Delanare nastąpił dzisiaj nadzwyczajnie silny wybuch prochu, przyczem 10 osób straciło życie, a 20 odniosło mniéj lub więcéj ciężkie rany. Wszystkie kamienice sąsiednie zostały uszkodzone.

Melbourne, 8 października. Z powodu strejku górników wyczerpały się wszelkie zapasy węgla, wskutek czego wszystkie niemal huty i fabryki zawiesiły pracę.

Dodatek